

Rzecz krotoszyńska

nr 6 (26)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarność”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierlewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbanik
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazujemy się od marca 1990 roku
prawnie co miesiąc
24 czerwca 1992 r. Cena 3.000 zł

W kilku zdaniach...

Wystawą plastyki i koncertem rozpoczęły się Dni Krotoszyńskie 1992. Swoje obrazy przedstawiła Anna Wacowska, Zenon Kaczmarzyk i Roman Stawowy. Prezentowano także szkło artystyczne i użytkowe.

W ciągu pierwszego miesiąca swej działalności Straż Miejska udzieliła 110 pouczeń i „rozdala” 30 mandatów za 2,8 mln zł. Na skutek interwencji radnych rozpoczęto obserwację dzikich wysypisk śmieci.

Rada Miejska przyjęła rezygnację z funkcji członka Zarządu Miasta złożoną przez Hieronima Manikowskiego. Jego miejsce zajęła Maria Kalak z Gorzupi. Paweł Jakubek i Romuald Piotrowski pozostali w Zarządzie dzięki jednemu głosowi.

W 1000-lecie śmierci Mieszka I na grodzisku „Piaski” pod Zdunami ks. Marek Sobkowiak odprawił mszę św. Wzięło w niej udział około 250 wiernych z Kobylina, Krotoszyń i Zdun.

(m), (sid)

Dziennikarzom

ZIEMI KALISKIEJ

najlepsze życzenia z okazji

35-lecia Ich gazety

składa zespół

RZECZY KROTOSZYŃSKIEJ

W samo południe...

w Biadkach, a dokładnie 25 minut po godzinie dwunastej 15 maja do budynku poczty w Biadkach weszło dwóch mężczyzn. Nie byli zamaskowani. Podeszli do jedynej, znajdującej się wtedy w pomieszczeniu urzędniczym i... jeden z nich wyciągnął pistolet żądając jednocześnie wydania pieniędzy. Przerażona kobieta oddała klucz do sejfu, w którym znajdowało się 120 mln! (Skąd taka ilość gotówki na małej poczcie w Biadkach?). Na wszelki wypadek napastnicy zabrali jeszcze osobiste pieniądze kassjerki i wyszli. Poza poszkodowaną nikt zająścia nie widział. Twierdzi ona, że złodzieje odjechali maluchem, którego numery rejestracyjne zostały zakryte.

Tyle fakty. Więcej policja nie może ujawnić ze względu na dobro śledztwa. Być może, że sprawa ta łączy się z napadem na kierowcę fiata 125, który dwa tygodnie później został zatrzymany w pobliżu Durzyna przez dwóch, jak się wydawało, naprawiających swojego malucha ludzi. Jemu również grożono bronią i zabrano ok. 2 mln zł.

(m)

Dodatek specjalny !!!

Nowy rozkład jazdy PKP, PKS, MPK

Jest piątkowe popołudnie. Z szosy wiodącej do Zdun skręcam w prawo i za chwilę wjeżdżam do KONARZEWA. Mijam budynki i zabudowania gospodarskie, jednak dopiero tuż przed przejazdem kolejowym przekraczam granicę Krotoszyń, o czym informuje słupek „GRANICA MIASTA”. Dziwne, wioska w mieście? Przed przejazdem zatrzymuję się. Czerwone światło ostrzega... Za chwilę przejedzie „Pias”. To już jego ostatnie kursy, bowiem pociąg ulega likwidacji. Kiedyś przejazd obsługiwał dróżnik. Dziś człowieka zastąpiła technika, działające światła; w godzinach wieczornych przejazd jest oświetlony specjalnie do tego celu zainstalowanymi lampami. JEST TO JEDNOCZEŚNIE MIEJSCE SZTUCZNEGO

działki. Ale, jak się dowiaduję, ludzie bardzo lubią swojego listonosza i są z niego zadowoleni (listonosz jest z Krotoszyń, kod pocztowy też, a przecież to wieś w gminie Zduny).

Po edukacji w miejscowej szkole dzieci kontynuują naukę w Szkole Podstawowej nr 5 w Krotoszyń, choć powinny uczyć się w Zdunach. „Podobna sytuacja była z lecznictwem, ale nie daliśmy się — mówi sołtys wsi Konarzew, pan Niewiadomski. — Chciano nas „podciągnąć” pod Zduny, a dzieci z naszej szkoły miały jeździć do lekarza do Baszkowa”. Matka, która miała dwójkę dzieci, które w tym samym czasie zachorowały (jedno z nich się uczyło na miejscu, a drugie w Krotoszyń) miała ogromny pro-



Konarzew — 1/2 dala od Zdun, 1/2 dala od Krotoszyń

PODZIAŁU WIOSKI NA DWIE CZĘŚCI. Część od Krotoszyń na teren parafii św. Andrzeja, a druga część wioski należy do parafii Baszków. Jadąc dalej mijam piętrowy budynek szkoły, do której uczęszczają tylko dzieci z Konarzewa, w wieku do 10 lat. Na szkole wisi skrzynka pocztowa. Z informacji na niej wynika, że listy stąd wyjmowane są tylko w ponie-

blem — z każdym musiała jechać do innego lekarza. „Nadrabiało się tylko kilometrów — mówi inny mieszkaniec wsi — lekarz - Baszków, recepta - Zduny, a i tak kończyło się na Krotoszyń. Z Krotoszyń jest nam wygodniej”.

dokończenie na str. 2

Co słyszą za miedzą?

Niecodzienny przejaw doskonale znanego wszystkim zjawiska społecznego mieli okazję zobaczyć mieszkańcy bloków naprzeciw „Poczty Głównej”. Działo się o 13 maja (nomen omen!) tegoż roku i zakończyło się pożarem dachu bloku przy ul. Piastowskiej 38.

POŻAR ZA POZWOLENIEM

Dach nad częścią bloku należącego do Wojskowej Administracji Koszar (WAK) w Krotoszynie smarowała stosownym mazidłem ekipa wojskowa w roboczym umundurowaniu. Dla ułatwienia pracy wciągnięto na łatwopalny dach kocioł opalany drewnem oraz tworzywo do impregnacji dachu.

Zanim jeszcze nastąpiło rozpalenie otwartego ognia pod kociołkiem jeden z mieszkańców sąsiedniego bloku, Tadeusz M., zgłosił ten niepokojący fakt na straży Pożarnej. Otrzymał odpowiedź uspokajającą, że wykonawcy tej pracy mają od Straży Pożarnej pozwolenie.

13 maja okazało się, że „Czerwony Kur” to nie człowiek i subordynacji wojskowej nie uznaje. Uwolniony z więzów dotychczasowych przepisów rozruchł się na dachu za ludzkim przyzwoleniem.

Akcja Straży Pożarnej była szybka, choć pierwsze podejście utrudnił podmuch wiatru, o mało nie przewracając drabiny.

Skutki pożaru to: spalona znaczna część powłoki papowej dachu, zniszczona instalacja anteny zbiorczej i satelitarnej. WAK zobowiązał się pokryć te straty.

Impregnowanie dachu innego bloku przy ul. Sienkiewicza 3, wykonywała ekipa WAK-u w ubraniach roboczych cywilnych. Robiono to w sobotę 23 maja. Kocioł stał już na ziemi, a wiaderka z mazidłem wciągano po zbloku na dach.

Nie uwierzcie Państwo? Znowu w kociołku się zapaliło!!!

Tym razem sprawna akcja (pod)palacza i użycie dwóch gąsienic zapobiegło rozprzestrzenianiu się ognia.

Uwaga na marginesie

Te trzy bloki u zbiegu ulic Sienkiewicza i Piastowskiej podzielone są między dwóch administratorów: Jednostkę Wojskową i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Każdy z nich impregnuje swoją część dachu, ale czy ogień wie o tym, że nie wolno mu przekraczać granic ustanowionych na papierze przez ludzi?

Wacław MOZOL

...za miedzą ?

(ciąg dalszy ze str. 1)

Podatki jednak odprowadza się do Zdun, z jednym wyjątkiem, gdzie ani gmina Zduny, ani nikt inny nie otrzymuje pieniędzy... CIEKAWE?

Mieszkańcy Konarzewa cieszą się z telefonizacji wsi, żalują tylko, że mają numery zdunowskie. Osoby, które miały wcześniej podłączony telefon, mają numery krotoszyńskie, w związku z czym płać za rozmowę z Krotoszyńskiem o 600 zł mniej.

Sołtys narzeka na duże bezrobocie we wsi, a także na niepewną sytuację pracowników mieszalni pasz, którzy zdani są na łaskę i niełaskę pana Bały z Kobyliny. Potrafił wyrzucić swoich pracowników, ale zmuszony był ich przyjąć z powrotem po interwencji sądu pracy. Jest się też czym pochwalić. We wsi, w której mieszka 118 rodzin, będzie gaz! Do końca roku wieś zostanie zgazyfikowana w 100%.

Dojeżdżam do centrum wsi, przed oczami zniszczony przystanek końcowy linii nr 1 (do niedawna linii nr 8). Powybijane szyby, nieprzyjemny zapach, ale o dziwo — wisi rozkład jazdy, w bardzo dobrym stanie. Tylko komuś pomieszały się tabliczki — rozkład „Konarzew pętla” wisi przy szkole, a „Konarzew szkoła” — przy pętli. Miejscowi znają rozkład, ale przyjezdni, turyści? Tuż obok czerwona skrzynka na listy, niestety z tym samym napisem. Dobre wrażenie robi otwarty o tej porze (godz. 20.30) prywatny sklep spożywczy. Tylko SW. WAWRZYŃCOWI jest to obojętne. Jak to mówią miejscowi — „świętek” z pierwszej połowy XIX wieku spróchniał, obgryziony przez korniki, z rozrzuconą głową i swoim wyrazem twarzy niemo błaga o ratunek. Za jego odnowę chcieli się już wziąć strażacy z miejscowej OSP. Zawiał się komitet odnowy, zaczęto wozić piasek. Chciano oddać figurę do konserwacji, a na jej miejsce postawić kopię i zadaszyć ją. Oryginał po renowacji miałby pozostać w jakimś muzeum. Pieniądze na kopię znalazłyby się. Kosztów renowacji nie miałby jednak kto pokryć. A „świętek” stoi i niszczeje przyglądając się życiu Konarzewa — Z DAŁA OD ZDUN, Z DAŁA OD KROTOSZYNA. O, za miedzą, a raczej na miedzy.

Ślawomir IDZIOREK

Nie bój się Banku

rozmowa z Henrykiem Marciszem, dyrektorem krotoszyńskiego oddziału Wielkopolskiego Banku Kredytowego S.A. w Poznaniu (cz. 1)

Czy nie uważa Pan, Panie Dyrektorze, że odsetki od kredytów są zbyt wysokie?

Ekonomia ma swoje prawa i obojętnie jak na to spojrzemy, stopa procentowa musi odzwierciedlać stopień inflacji w państwie. Można się zastanawiać, czy stopa powinna być wyższa od inflacji, czy może równa? W roku ubiegłym według oficjalnych danych była na poziomie 70%, a stopa — zbliżona do niej. Średnie oprocentowanie w naszym banku od września wynosiło 51-52% i było niższe od inflacji. Dla tych, którzy zaciągają kredyty, jest to spore obciążenie. Ale z drugiej strony oprocentowujemy lokaty na 55%. Tzn. kwartalnie klient otrzymuje 49%, ale odsetki są kapitalizowane po kwartale, co urasta rocznic do 55%. W tej sytuacji ci, którzy oszczędzają, a nie jest ich mało, liczą na jak najwyższe wypłaty. Banki nie są zainteresowane wysoką stopą. Ponieważ my żyjemy m.in. z różnicy między wypłaconymi a uzyskanymi odsetkami, ta stopa może być dla nas nawet niską.

Czy obroty Banku rosną?

W 1989 roku obsługiwaliśmy 50 rachunków bieżących firm. Dziś mamy ich około 800.

Czy są to tylko firmy krotoszyńskie?

W zdecydowanej większości. Nie mamy ograniczeń, nawet jeśli chodzi o środki. Jeśli klient spełnia warunki, otrzyma nawet dużą sumę; gdy jej nie mam w każdej chwili mogę otrzymać dyspozycję z Poznania. Jeśli klient przedstawi przedsięwzięcie i przekonana nas poprzez rachunek ekonomiczny, że kredyt spłaci, to nie stawiamy bariery kwotowej. Możemy z nim długo rozmawiać, ale od złożenia kompletnych dokumentów nie może czekać dłużej niż dwa tygodnie. Ale jeśli jest to sprawa pilna i klient jest „nasz” jesteśmy w stanie udzielić kredytu w ciągu dnia lub dwu.

Od 1989 roku nigdy nie zaprzestaliśmy kredytowania, nigdy nie brakło nam środków. Polityka pieniężna państwa zakłada w tym roku wzrost kredytów o 4%. Aktualnie dysponuję kwotą ogólną 150 mld zł. Jeśli ktoś przyjdzie po 1 mld zł, to jestem w stanie zastrzyć kryteria wobec firm, które mają kłopoty, by udzielić takiemu klientowi pewnego kredytu. Nie będę natomiast kredytował firm, które idą na

dno. Zmniejszamy też kwoty kredytów firmom, które mają coraz słabsze wyniki ekonomiczne.

Czy Bank przygląda się klientom w trakcie okresu kredytowego?

Wszystkie kredyty są zabezpieczone w różnej formie. W 1989 roku mieliśmy 22 kredytobiorców, dziś przeciętnie — 300-400. Ich obserwowanie jest bardzo skomplikowane, ale robimy to. Ci, którzy nie spłacają, stanowią ok. 5%. To jest skala ryzyka Banku i jest ona — moim zdaniem — niewielka. Uważam, że klienci często podchodzą niepoważnie do swoich zobowiązań. Jeśli ktoś nie zjawia się pół roku i nie płaci, nie możemy dłużej czekać. Chociaż klient może przyjąć wcześniej i prolongować termin płatności kredytu (odsetki temu nie podlegają). Podpisujemy wtedy aneks.

I nie naliczacie odsetek karnych?

Oczywiście, jeżeli firma przekona mnie przed terminem, że ma przejściowe kłopoty, bo jeśli jest to już upadłość, to dalsze przesuwanie jest drogą do nikąd. Ale klienci sami muszą sygnalizować o swoich problemach, być z nami w kontakcie. Bo jeśli nie przychodzą pół roku, to trudno się dziwić, że zjawia się u nich komornik, a to są już potężne koszty.

Co robicie Państwo, gdy klient znika z pola widzenia?

Gdy po raz pierwszy nie zapłaci, dajemy mu upomnienie. Jeśli to nie skutkuje wysyłamy pierwsze i drugie wezwanie do zapłaty. Gdy nadal milczy, jedziemy do niego, szukamy kontaktu. W ostateczności wysyłamy komornika. Ale uważam, że ta instytucja nie jest w stanie skutecznie nas obsłużyć. O wiele więcej dają rozmowy z poręczycielami i wiadomości o ich współodpowiedzialności. Ich rozmowy z kredytobiorcami przynoszą największy skutek.

A kto decyduje o przyznaniu kredytu?

Wniosek przyjmuje i rozpracowuje specjalny pracownik. Później zastanawia się nad nim Komitet Kredytowy (ten pracownik, naczelnik Wydziału Kredytowego, główny księgowy i ja). O przyznaniu kredytu nie decyduje jeden człowiek, co wyklucza tendencyjność. Ale odpowiedzialność biorę na siebie ja.

Rozmawiał: Janusz URBANIAK

Na lekarstwo — ognisko !

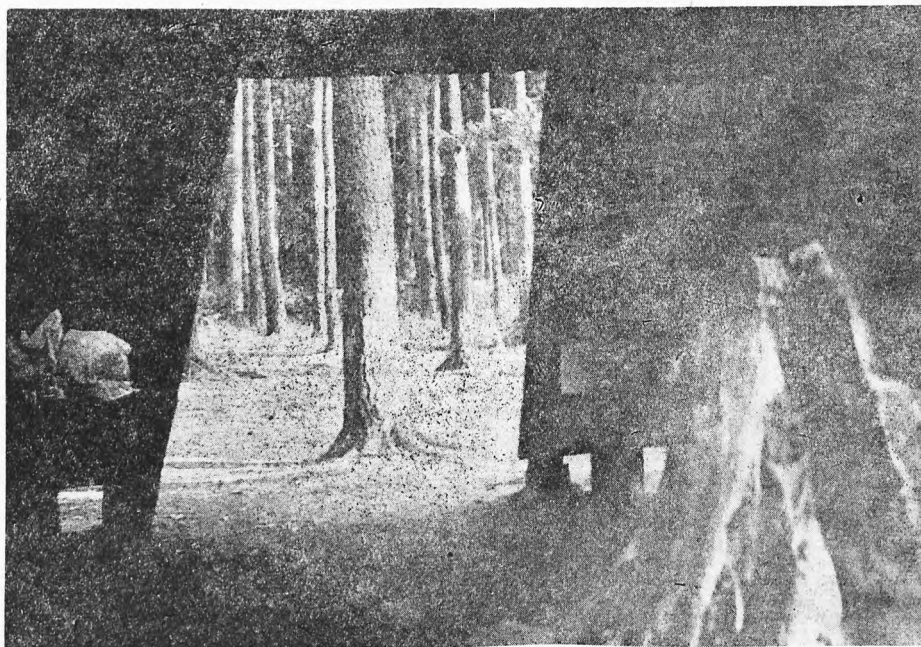


Foto.: Wacław Mozol

Płonące ognisko przypomina wiatr — dym ulatuje w górę grzybkowym dachem. Krotoszyńskie tradycje już urządzają tu powitania, pożegnania, imieniny, podejmują gości, nie tylko krajowych. Otoczenie piękne, a ognisko płonie bez ryzyka podpalenia baszkowskiego lasu.

W przedostatnim majowym tygodniu zjechali gromadnie na majówkę „pod grzybkiem” członkowie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Stary, drewniany grzyb, co to niejedno za żywota swego widział, nie widział dotąd tak gustownie nakrytych pniaków stołów. „Wielowatkowo” uzdolniony kucharz serwował bigos, najprawdziwszą wojskową grochową, dowcipne wielkopolskie przysmaki i gwarowe „god-

ki” oraz (nie wszystkim, niestety, a jedynie według uznania) antykomarowe (czyli przeciw „nygom”) psikadelko (czyli aerazol).

Była okazja do długich przyjacielskich rozmów, na które zazwyczaj nie staje czasu w zabieganych dniach. Po lesie rozlegały się pienia najlepszego z polskich chórów towarzyskich, podgrywał sympatyczny akordeonista.

A ogień płonął, ciesząc oczy i uwalniając przysypiające na co dzień poczucie humoru. Ognisko „pod grzybkiem” — mała chwila oddechu, lekarstwo na stres, może nawet bardziej skuteczne od zapisywanych na receptach i kupowanych w aptekach. Polecamy!

(roh)



Gość znad

Atlantyku

W maju przybył do Krotoszyńska prezes Towarzystwa Przyjaciół Francusko-Polskiej z Fontenay le Comte pan Albert de Plat. Przywiózł ze sobą kartony z lekarstwami — dar dla krotoszyńskiej służby zdrowia. Dar ten to efekt zbiórki jaką towarzystwo ogłosiło w lokalnej gazecie wśród lekarzy prowadzących prywatne praktyki.

Gościa podejmowali członkowie krotoszyńskiego towarzystwa polsko-francuskiego. Nie obyło się bez tradycyjnego już „grzybka” w lesie miejskim.

Działające od roku krotoszyńskie Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Francuskiej oparło swą działalność głównie na tzw. wymianie rodzin. Na razie z niedużym skutkiem (nawiązane zostały kontakty między trzema rodzinami), co spowodowane jest głównie wysokimi kosztami podróży (Fontenay lez niemał nad Atlantykiem). Oba towarzystwa zamierzają postawić głównie na współpracę między grupami dzieci i młodzieży. (m)

Echa naszych publikacji

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam w majowej „Rzeczy” tekst członka Zarządu Miasta i Gminy mgr. Marianna Grzesiaka. Być może w innym, „łatwiejszym” czasie byłabym skłonna przyznać autorowi rację. Chwilowo jednak nie przemawia do mojej wyobraźni sposób rozumowania pana Grzesiaka. „Szczególnie zdrowotność społeczeństwa jest uzależniona od wielu czynników, które leżą poza służbą zdrowia” — cytuję. Zdanie jest prawdziwe, bowiem go-

Burza wokół budżetu

dziwe warunki życia i — dzięki wspomnianym w tekście Mariana Grzesiaka inwestycjom — zdrowa woda, zdrowa żywność, zdrowe powietrze, praca dla wszystkich (a więc brak powszechnego obecnie czynnika stresogenego — bezrobocia) rzeczywiście wywierają duży wpływ na poziom zdrowia społeczeństwa. Wizja to piękna, acz wysoce, niestety, perspektywiczna. Tak będzie za... no, powiedzmy 10, 20 lat(?)

A tymczasem? Tymczasem można w tę bliżej nie określoną wspaniałą przyszłość przenieść co najwyżej „uteśnioną duszę”, jako że ciała przeniesie się tam nie da. A za... No ludzki organizm (czyli ciało ma to do siebie, że bywa ułomne i nawet (a może szczególnie) w niełatwych czasach pozwala sobie na tzw. zakłócenia homeostazy (czyli spospolite i niepospolite choroby), że zaś należy po prostu leczyć.

Sytuacja budżetu państwa znana jest czytelnikom doskonale. To, że w sposób drastyczny rzutuje ona na dostępność i poziom zagwarantowanego obywatelom konstytucyjnie bezpłatnego leczenia, także wiadomo. Przeciętny obywatel, placąc wysokie składki ZUS-owskie, nie czuje się (i słusznie) winien temu stanowi rzeczy.

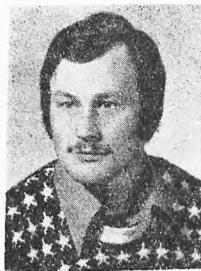
Mimo nieustannych zapewnień o podejmowaniu kroków w kierunku właściwego zreformowania służby zdrowia, mądrzy panowie „na gorze” dotąd nie wpadli jakoś na pomysł zmiany systemu ubezpieczeń. Mądrym panom „na gorze” przysługuję nadal prawo do korzystania z reliktu komuny — lecznicy rządowej, łatwo im więc widzieć zaledwie czubek własnego nosa. Więcej rozgwy oszukuje jednak od ludzi, którzy podjęli się trudnej roli decydowania o losach gminy. Choć finansowanie służby zdrowia nie należy do tzw. zadań własnych gminy, w tak katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazło się leśnictwo, trudno Radzie Miejskiej uchylić się od odpowiedzialności także za zdrowie krotoszyńszan. W tegorocznym budżecie przeznaczono na przelwanie tutejszej służby zdrowia aż... 200 milionów złotych. Mam nadzieję, że za to wielkie „milionierstwo gminy” nie przysiędzie zapłacić w chorobie nikomu z moich krajan. Krótko mówiąc, życzę wszystkim dużo zdrowia, proszę pana radnego Grzesiaka! Sama zamierzam się udać po poradę do wyznawców Krzyzny. Może podadzą sposób na natchmniastowe wcielenie się w krotoszyńszankę lat dwudziestych przyszłego wieku, mieszkankę miasta, w którym (dzięki inwestycjom) matka natura nie czyni ludziom głupich kaprysów, a służba zdrowia jest absolutnie zbędna.

STAŁA CZYTELNICZKA
(nazwisko i adres znane redakcji)

Minał miesiąc od wyboru pana na przewodniczącego MKK i dotychczas nie objął Pan stanowiska. Dlaczego trwa to tak długo?

Tak, jeszcze nie objąłem. Na początku „duchy” wniosły protest i zakwestionowały prawa delegatów „Ruch” do udziału w zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Po dwóch tygodniach wycofały go. Teraz te same „duchy” kwestionują moje prawo przynależności do związku.

Wyборы zatwierdzono, ale działać nie możemy. Po raz któryś obudziliśmy wszystkie siły przeszłości. To samo było w spółdzielni mieszkaniowej. Teraz wydaje mi się, że stare władze MKK boją się przekazać demokratycznie wybranemu prezydium dokumentację oraz uniemożliwiają mu prowadzenie działalności.



Trzy pytania do...

nowego przewodniczącego MKK NSZZ „Solidarność” w Krotoszynie, ANTONIEGO PUCHAŁY

Toczy się zresztą już od dłuższego czasu dziwna gra. Proszę więc członków o cierpliwość, gdyż uważam, iż chodzi o rozbicie budującej się wspólnej platformy działania komisji zakładowych w Krotoszynie. Przeszkadza tym „duchom” nawiązany dialog z radnymi naszego miasta oraz panem Burmistrzem Mikołajem Ilnickim.

Nie dajmy się wyprowadzić z równowagi. Uważam, iż w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest nam jedność, cierpliwość i determinacja w dążeniu do upomiotwienia ludzi pracy.

Jest Pan krotoszyńszczykiem, lecz długo pana w naszym mieście nie było. Co pan robił dotychczas?

Z Krotoszyńska wyjechałem w 1974 roku. W międzyczasie ukończyłem Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Pracowałem we wrocławskich szkołach oraz prowadziłem sekcję zapasów w Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Pis Pole”. Moi wychowankowie to w tej chwili najlepsi zawodnicy LKS „Ceramik” — Marek i Robert Paczkowi, Darek Stepień (który kilka miesięcy temu zginął bez wieści i nikt w klubie się tym nie zainteresował) oraz Robert Szopiany.

Do związku wstąpiłem w 1980 roku w kole przy Szkole Podstawowej nr 83 we Wrocławiu. Tam też działałem w środowisku nauczycielskim. Były to ciężkie, ale wspaniałe czasy. Uważam, iż taka jedność w Narodzie zdarza się raz na kilkadziesiąt lat. Rozbicie tego wielkiego ruchu społecznego poprzez wprowadzenie stanu wojennego było największą zbrodnią.

W 1989 roku powróciłem wraz z rodziną do Krotoszyńska. Podjąłem pracę w LKS „Ceramik” oraz w Zespole Szkół Zawodowych nr 3. Po roku czasu zostałem zwolniony z klubu oraz szkoły przez mgr. Wiesław Skotarka (nie obroniła mnie karta nauczyciela). Od tej pory nie mogłem znaleźć pracy w szkołach naszego miasta oraz województwa kaliskiego. W tym samym czasie wybrano mnie do władz Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tutaj także zadziałała znowa „duchów” przeszłości. Łamiąc prawo spółdzielcze w farsie, którą nazwano zebraniem delegatów, odwołano mnie z Rady Nadzorczej.

Otworzyłem także działalność gospodarczą. Szło bardzo dobrze. Jednak i tutaj artykuły w gazecie „Skandale Ziemi Kaliskiej” zrobiły swoje oraz wszechobecny „duch”. Musiałem zawiesić działalność. Po roku ukazało się sprostowanie w „Skandalach”, ale ono nie mogło już zmienić mej sytuacji.

8 października 1991 roku wstąpiłem do Koła Grodzkiego NSZZ „Solidarność” w Krotoszynie, a w grudniu 1991 roku zostałem wybrany jego przewodniczącym. Tam poznałem panią Marię Dryll-Marciniak oraz nawiązałem bliższą współpracę z Marianem Paterkiem — działaczem związkowym z Oddziału „Ruch” S.A.

24 kwietnia br. zostałem wybrany przez delegatów krotoszyńskich zakładów pracy Przewodniczącym MKK w Krotoszynie.

I w tym momencie pojawiają się znowu „duchy”. Czy to przypadek? Czy też należałoby się tej prawdziwości dokładniej przyjrzeć?

Jak widzi pan rolę „Solidarności” i MKK w życiu Krotoszyńska?

Miejska Komisja Koordynacyjna powinna być łącznikiem między niezależnymi komisjami zakładowymi oraz koordynować wspólne działania na terenie naszego miasta. Winna tworzyć warunki do porozumienia „poziomego” (tworzyć sieć) na naszym terenie. Także winna być łącznikiem między władzami naszego związku oraz członkami. MKK powinna reprezentować komisje zakładowe w rozmowach z władzami naszego miasta. Bez opinii związku nie powinna zapadać żadna poważna decyzja w naszym mieście.

Jednak za podstawowe zadanie naszego związku uważam obronę praw pracowniczych naszych członków. W naszym mieście mamy do czynienia z dyskryminacją działalnością względem naszych członków z „Ruchu”, próba zwolnienia radnych oraz członków Koła Grodzkiego w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury czy też ostatnie zwolnienia w Krotoszyńskim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej.

Pytania zadawał Jan GRZYWACZEWSKI

„Nie zapominajmy o Mozarcie, kiedy przekroczymy wiek dwudziesty...”

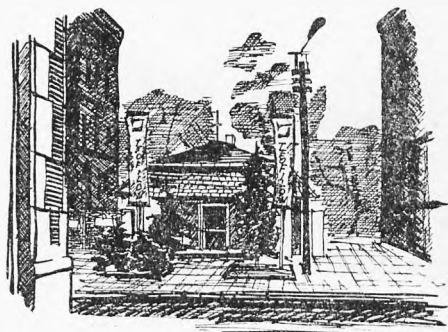
...tak zaśpiewał chór Państwowej Szkoły Muzycznej na inaugurującym Dni Krotoszyńskie uroczystym koncercie. Szkoła zaprezentowała się na nim w całości. Od dziecięcego zespołu instrumentalnego (najmłodszy) poprzez chór, orkiestrę i solistów, aż po krótki, ale radosny popis nauczycieli. Mimo, że muzyka, którą wykonywano, nosi miano poważnej, widać było, że wszyscy świetnie się bawili. Nic dziwnego — było to spotkanie dobrych znajomych. Ze względu na charakter tej szkoły kontakt ucznia z nauczycielem jest o wiele bardziej indywidualny, a atmosfera w niej — kameralna.

Szkoła powstała w połowie lat siedemdziesiątych. Lokal oddzieliła po PZPR. Z początku prowadziła trzy klasy i nie dysponowała zbyt wieloma instrumentami. Sytuacja zmieniła się, gdy w szkole pojawił się pan Edmund Kwaśniewski — nauczyciel, człowiek-legenda. Jak mówi jedna z nauczycielek, „gdzie się nie pojawił, tam zaraz powstaje zespół muzyczny. Postawił na nogi już niejedną placówkę”. To dzięki niemu w szkole znalazły się fortepian, skrzypce i altówki. Był założycielem szkolnej orkiestry, którą (mimo podeszłego wieku) prowadzi do dziś wraz ze swoją dawną uczennicą, Teresą Stróżewską. Na zajęciach do Krotoszyńska pan Edmund od lat dojeżdża z... Oleśnicy.

Dziś do szkoły uczęszcza 120 dzieci. Uczą się w klasach fortepianu, skrzypiec, gitary, instrumentów dętych i perkusyjnych. Co roku, w kwiecień, odbywają się zapisy. Ilość chętnych jest znacznie większa niż ilość miejsc. Uzasadnia to tylko potrzebę istnienia takiej szkoły w Krotoszynie. Jej sytuacja nie jest oczywiście najlepsza. Budżet nieuchwalony, a szkołę finansuje Ministerstwo Kultury. Istnieje konto SOS, które szkoła — jak mówi dyrektor Wiesława Skrzypek — zachowuje na „czarną godzinę”. Na razie starcza jeszcze na pensje (choć skromne) 18 nauczycieli. Z pewnością nie pracują tu dla korzyści materialnych.

Koncerty, które się w szkole organizuje cyklicznie, są elementem pracy dydaktycznej. Są też ogromną atrakcją dla występujących dzieci. Nie tak przecież nie mobilizuje artysty jak uznanie publiczności. Niestety, ze względu na rozmiary auli, jest ona nieliczna. Stąd plany grona pedagogicznego, by wyjść z budynku szkolnego. Jest przecież piękna sala w liceum, wspaniałe, a nie wykorzystane pomieszczenie w ratuszu. Dzieci grają głównie dla rodziców, a przede wszystkim dla małych artystów. „Wyjście na zewnątrz” polegałoby na równie na umuzykalnianiu krotoszyńskich dzieci, zwłaszcza tych najmłodszych. Dla przedszkolaków zorganizowano w tym roku specjalne audycje muzyczne. Zabawa była podobno świetna. Jeśli (drogą konkursu) znajdzie się liczna grupa uzdolnionych pięcioletnich i sześciolatków, zorganizuje się dla nich specjalne zajęcia, a może nawet całe „muzyczne przedszkole”. Może nie każdy z nich zostanie w przyszłości Paderewskim, ale będzie słuchał czegoś więcej niż dyskotekowego „łubu-lubu”.

Marzena WIŚNIEWSKA



Rys. Wojciech Nadstawek

Elegancki sklep firmowy łódzkich Zakładów Tekstylno-Konfekcyjnych „Teofilów” otwarto w lipcu 1991 roku. Przedtem w budynku przy ul. Mickiewicza znajdowała się portiernia, nieco wcześniej kaszarowa wartownia. Udaną projekt Grotyny Wybraniec — dyrektora sieci „Teofilowskich” sklepów firmowych — sprawił, że zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz sklep prezentuje się luksusowo.

Kierująca placówką pani Bogumiła Białek optymistycznie ocenia sytuację ekonomiczną sklepu, co ma ścisły związek z bardzo dobrą kondycją macierzystego zakładu. Sklep prowadzi zarówno sprzedaż detaliczną, jak i hurtową dzianin bawełnianych, lycry i poliestru. Można tu kupić przede wszystkim konfekcję damską. Przeważają krótkie serie z krotoszyńskiego „Teofilowa”, a także z łódzkiej „Latony” czy „Dandyosa”. Nabyć można tu także najlepsze krajowe dzianiny produkowane przez Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne „Teofilów” w Łodzi.

(iak)

W poprzednim numerze pisaliśmy o przedstawionym Radzie Miejskiej wniosku dyrektora Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury, dotyczącym planowanego zwolnienia z etatów instruktorów (a zarazem) radnych: Marii Dryll-Marciniak i Wojciecha Szuniewicza.

Według informacji, jakie uzyskałam u zastępcy dyrektora KOK — mgra Macieja Wojczuka, wszelkie planowane, a dotyczące nie tylko Marii Dryll-Marciniak i Wojciecha Szuniewicza przesunięcia etatowe wynikają jedynie z racji ekonomicznych i sytuacji finanso-

Dwa, pozornie niezależne od siebie wnioski: ten o wyrażenie przez Radę Miejską zgody na zwolnienie instruktorów (radnych zarazem) i ten o odwołanie dyrektora mają jednak, jak mi się wydaje, wiele z sobą wspólnego. Do sprawy wrócimy za miesiąc. Mam nadzieję, że konflikt w pechowym KOK-u zażegnany zostanie w sensowny sposób i że nie odbije się na niezwykle wrażliwej i delikatnej materii, jaką jest kultura. Wszak do szerzenia kultury, jakby nie było, ośrodek powołano.

R.H.

W rubryce tej zamieszczamy opinie na temat negatywnych zjawisk codziennego życia. Mamy nadzieję, że dzięki niniejszym publikacjom utyskiwania i uwagi krytyczne uzyskają szerszy, publiczny wymiar. W kąciku malcontentów głos zabierali oprócz anonimów — Feliks Majchczak, Elżbieta Płaciennik, Irena Bodylak, Anna Bielawa i Zenon Voelkel.

Co mi się nie podoba ?

Krotoszyński rynek. Lato na całego. Zielenią się tylko nieliczne trawniki. Trochę szkoda, że w fontannie nie ma wody. Gorączka daje się we znaki. Sprzedawcy przed sklepami sprzedają lody. Jak jednak jeść smakowite lody widząc na ulicy i czując w powietrzu zapach końskich odchodów. Rynek jest samym sercem miasta, centrum kulturalnym i handlowym — reprezentacyjną częścią Krotoszyna. Czy stałoby się coś, gdyby na każdej ulicy prowadzącej do rynku umieścić znak „Zakaz wjazdu pojazdów zaprzęgowych”. W końcu rynek można łatwo objechać, chociażby ulicami — Kaszarską, Golebią, Spichrzową czy Piekarską.

Druga sprawa to pozostałości po kolceje wąskotorowej na ulicy Kałmińskiej. Chodzi o nieuczyniane szyny. Czy nie można by ich zalać asfaltem, jak zrobiono z szynami nieuczynianej bocznicy kolejowej na ulicy Osadniczej (obok LOK-u). Nikt by na tym na pewno nie stracił, a repery naszych samochodów i my sami wiele byśmy zyskali.

Nazwisko i adres znane redakcji

W KROTOSZYŃSKICH KSIĘGARNIACH

Po dłuższej przerwie księzkowy przewodnik wraca na łamy „RZECZY”. Księgarni ubywa, ale przybywają nowe. Podobnie jak z tytułami książek, z których wiele zasługuje na uwagę.

1. Norman Davies. BOŻE IGRZYSKO — HISTORIA POLSKI

2-tomowa, bardzo obiektywnie napisana historia Polski. Celem książki jest przybliżenie światowemu czytelnikowi naszych zwyczajnych dzieł. Tom pierwszy obejmuje okres do 1795 roku, (drugi sięgający 1990 roku). Fascynująca lektura. (Wydawnictwo ZNAK, s. 812 - i 906).

2. Jan M. Małeck. ZARYS DZIEJÓW POLSKI 1864-1939

Przed laty Władysław Czapliński podjął się napisania krótkiego ujęcia historii Polski do 1939 roku. Autor zamierzał m.in. uwzględnić w dużym stopniu rolę Kościoła w dziejach Polski. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła na dokończenie dzieła. Zadania tego podjął się Jan M. Małeck. Zarys dziejów Polski tego okresu ma szczególne znaczenie dla zrozumienia współczesności. (Wydawnictwo ZNAK, s. 416 + mapy).

3. Szymon Kobylński i Aleksander J. Wieczorkowski: RYSUNKI NIE-CENZURALNE 1954-1990.

Najkrótsza historia postalskiej PRL, ilustrowana oczywiście przez Szymona Kobylńskiego. (Editions Dembiński, s. 138).

4. Karol Meissner i Bolesław Suszka. TWOJE ŻYCIE — ROZMOWY Z DZIEWCZYNĄ.

Rewelacyjna, nowoczesna i pełna uroku książka pary autorów zajmujących się chrześcijańskim spojrzeniem na sprawy rodziny, małżeństwa, płciowości i miłości. Książka adresowana przede wszystkim do nastolatów, ale nastolatów myślących, traktujących poważnie swoją przyszłość. (Wydawnictwo Hłondium, s. 166).

5. Karol Meissner i Bolesław Suszka. TWOJA PRZYSZŁOŚĆ — ROZMOWY Z CHŁOPAKIEM.

To bliźniacza książka przeznaczona dla chłopców. Podobnie jak poprzednia stała się prawdziwym przebojem wydawniczym. (Wydawnictwo W Dredze, s. 136).

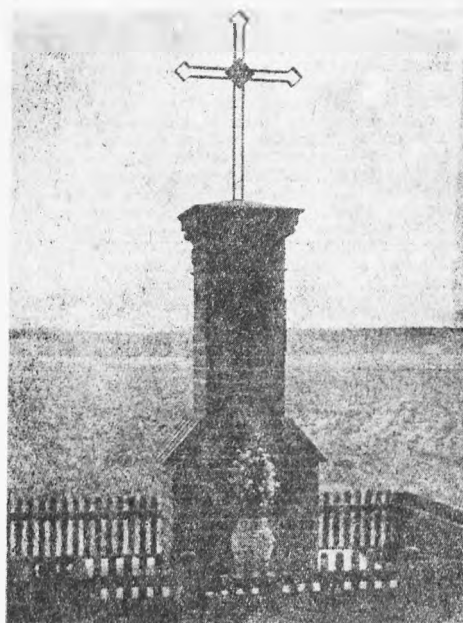
6. Stanisław Barańczak. 159 WIERZYSZ.

Nazwisko Poety nie wymaga reklamy. Od 1981 roku przebywa w USA, gdzie wykłada literaturę polską na Uniwersytecie Harvarda. Niniejszy wybór wierszy sporządzony został przez Autora i jest jego pierwszą książką poetycką, jaka ukazała się oficjalnie w kraju od 1972 roku. (Wydawnictwo ZNAK, s. 214).

S.M.K.

Sklaniają do zadumy i refleksji

Krzyże i figury w Chwaliszewie



„Świat się zmienia, a krzyż pozostaje”.

W Chwaliszewie, położonym 10 km od Krotoszyna w kierunku południowo-wschodnim, znajdują się godne uwagi krzyże i figury przydrożne. W informacjach turystycznych nie są wymienione (chyba dlatego, że po dłuższej przerwie postawiono je ponownie stosunkowo niedawno). Sądzę jednak, że niektóre z tych przydrożnych pomników sakralnych mieszczą się w kategorii obiektów zabytkowych ze względu na wartości artystyczne, ciekawą historię, motywy postawienia itp.

Ciekawa jest figura św. Wawrzyńca z XIX wieku, drewniana, malowana, nieznanego rzeźbiarza ludowego. Postać św. Wawrzyńca w budowie szklanej z blaszanym zadzieleniem umieszczona na lastykowym postumencie. Figura pierwotnie była ufundowana przez wszystkich mieszkańców Chwaliszewa w dowód wdzięczności za powstrzymanie w tym miejscu ognia, gdy paliła się wieś, wówczas drewniana o gęstej zabudowie (prawdopodobnie w połowie XIX w.). W czasie okupacji Niemcy zniszczyli figurę, ale sama

postać św. Wawrzyńca zachowała się, bo została ukryta na strychu w domu Wojciecha Kłopotkiego. Ponownie ustawiono ją w 1982 r. dokładnie w tym samym miejscu (na starym, ale mocnym fundamencie). Figurę poświęcił 10 sierpnia 1982 roku ks. kanonik Koralewski. Fundatorami obecnej figury są: Stanisław i Seweryna Szymczakowie, Stefan i Helena Sliwiński, Stanisław i Jadwiga Zydorczykowie.

W ogródku przydomowym (numer domu 8) Gracjana i Józefa Wichlaczów znajduje się figura Najświętszego Serca Pana Jezusa z 1934 r. Tuż po upadku Polski w 1939 r. Antoni Wichlacz (ojciec Gracjana) rozebrał figurę i schował na terenie własnego gospodarstwa. Po wyzwoleniu w 1945 r. figurę ponownie postawił na pierwotnym miejscu (na kolumnie wysokości ok. 2,5 m). Kolumna jest tynkowana. Na tabliczce napis: „Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami”.

Na skraju wsi (od strony Krotoszyna) na terenie osady Piaski usytuowana jest kapliczka z Matką Boską wewnątrz, zwieńczona krzyżem metalowym. Przed wojną stała tu inna kapliczka, ale z tą samą figurą M.B. Fundatorem kapliczki poprzedniej byli Wojciech i Katarzyna Olejniczakowie. W Olejniczak był mistrzem budowy kolei żelaznej (fachowiec od ustawiania torów). Przez okres kilku lat budował linie kolejowe w Afryce. Dziękując Bogu za szczęśliwy powrót z Afryki postawił kapliczkę. W czasie okupacji niemieckiej została ona zniszczona, natomiast figura Matki Boskiej przechowana przez Maksymiliana Krzyżosiaka.

W roku 1987 kapliczkę postawiono ponownie. Na postumencie umieszczono tablicę z napisem: „Matko bądź z nami w każdy czas”. Fundatorami tej kapliczki są: Czesław i Maria Florkowscy.

Na wschodnim krańcu wsi znajduje się krzyż, postawiony ponownie w tym samym miejscu w roku 1986 (poprzedni zniszczyli Niemcy w czasie okupacji). Krzyż jest metalowy na wysokiej kolumnie murywanej nieżyłkowej (cegła), od dołu prostokątnej, a

wyżej (na wysokości 80 cm) stopniowo przechodzi w kwadratową. Kolumna zwieńczona jest ozdobnym piaskowcem (białym), który jest pozostałością po poprzedniej kolumnie. Na kolumnie tablica z napisem: „Świat się zmienia a krzyż pozostaje”. Fundatorami krzyża są mieszkańcy wschodniej części wsi.

Przy drodze polnej z Chwaliszewa do Glinicy i Kurocha stoi na paliku o wysokości ok. 2 m mała kapliczka drewniana, w której umieszczony jest krzyż. Według opowieści najstarszych mieszkańców wsi kapliczkę postawiono w XIX wieku w miejscu, w którym zginął człowiek. Czyżby morderstwo? Niestety bliższe informacje o tym zjawisku nie są znane.

Przy tej samej drodze, ale już w lesie, po stronie lewej stoi stary krzyż drewniany z wyraźnymi ubytkami, które są wynikiem działania czasu i warunków atmosferycznych. Na frontowej ścianie krzyża, a także z tyłu wycięto w drewnie rok 1843 (ten z tyłu znacznie głębszy i przez to wyraźniejszy). Na boku lewym wycięto litery: M.W.B. Na frontowej ścianie belki pionowej wycięto napis, ale jest nieczytelny. Napis umieszczony jest tuż przy ziemi, co świadczy o skracaniu krzyża wskutek osadzania go głębiej w ziemi po spróchnieniu podstawy.

Jeszcze dalej od wsi (w lesie), w pobliżu miejsca gdzie rozwidla się droga do Kurocha, Glinicy i Sulmierzyca stoi kapliczka drewniana, w której znajduje się obraz Matki Boskiej. Kapliczka jest bardzo podobna do wyżej omówionej. Motywy ustawienia tej kapliczki nie są znane.

Stąd warto pojechać do Kurocha (osada w sołectwie Nabyszyce) zobaczyć krzyż ludowy Pawła Brylińskiego, a wracając skrócić w prawo do Chruszczy w r. 1861. Na kamieniu wyryty i wzmocniony czarną farbą napis w języku niemieckim.

Jak widzimy, na tej stosunkowo niewielkiej przestrzeni znajduje się sporo krzyży, kapliczek i figur przydrożnych. Dodają one uroku tej ziemi, a także skłaniają do zadumy i refleksji.

Józef ZDUNEK



Co? No nie, znowu to „co”. Muszę się tego oduczyć!

DAWNO TEMU W KOK-u

Tak chyba można określić to, co działo się pewnej marcowej środy w Domu Kultury. Od dawna już zapowiadany i szeroko reklamowany koncert Bogdana Mizerskiego okazał się niezwykle ciekawy, choć niewątpliwie kontrowersyjny.

Kim był Witkacy, a właściwie Stanisław Ignacy Witkiewicz? Przede wszystkim postacią niezwykle ciekawą i można rzec — awangardową. Doświadczenia wyniesione z domu rodzinnego oraz z pobytu w Rosji, gdzie był oficerem arystokratycznego Pawłowskiego Pułku Gwardii, a co za tym idzie naocznym świadkiem agonii dawnego świata i pierwszych zwiastunów totalitaryzmu, rzutowały na całą jego artystyczną działalność. Była przepelniona pesymizmem czy też

NOWY OBRAZ WITKACEGO

— nie bójmy się tego słowa — katastrofizmem. Może dlatego odbiór jego twórczości jest trudny. Witkacy był artystą niezwykle uniwersalnym; pisał wiersze, dramaty, powieści, malował. Związał się z jedną z awangardowych grup malarzy i poetów, później stał się także teoretykiem i propagatorem kierunku artystycznego zwanego formizmem.

Mizerski już na początku koncertu powiedział wyraźnie, że to co robi, to nie żadna „komercja”. Jeździ po różnych większych czy mniejszych mieścinach i przybliża Witkacego. Autora, z którego twórczości wynika pewna filozofia, inne patrzenie na świat, na sprawy naszego ziemskiego bytowania. Nie było chyba widza na sali, który by wszystko zrozumiał. Ale co by nie mówić, to występ był ciekawym doświadczeniem.

Bogdan Mizerski napisał 3 programy oparte na tekstach i pomysłach Witkacego. W Krotoszynie przedstawił dwa — „Puć tu do mnie” — złożony z krótkich wierszyków pana Stanisława i swoich „Szewców”. Napisał to jakby od nowa, trochę po swojemu, stworzył ciekawą konfrontację. Niezwykle wyrażanie uczuć, marzeń, wydarzeń, zachowań, słowem — oryginalny happening.

A teraz zadajmy sobie pytanie: co to takiego kontrabas? Zwykle jest to instrument, najczęściej kojarzący się z basowym akompaniamentem. Kto tak myśli jest w błędzie.

Okazało się bowiem, że jest to nieograniczone w możliwościach „tworzywo i materiał” dźwięków, efektów, kombinacji wytworzonej dzięki talentowi artysty. To co wyprawiał z tym wielkim pudłem — z całym szacunkiem dla kontrbasu — przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Nowy obraz Witkacego, ale czy nie nowy obraz kontrbasu? Dobrze się dzieje, że od pewnego czasu Krotoszyński Ośrodek Kultury promuje artystów niezwykle ciekawych, promuje kulturę ambitną. Oby tak dalej. To co działo się w małej, bo małej, ale przytulnej i kameralnej sali KOK-u było naprawdę świetnie i ciekawe, pod czym podpisuje się od pewnego czasu jedynomyślny duet

Sławek PALASZ & Piotr BOCHYŃSKI



No nie, to tak nie może być

W maju obchodziliśmy millenium śmierci Mieszka I. W granicach państwa polskiego — w ówczesnym czasie — znajdowały się gród Sulimira, Czarny Las, Zalesie Wielkie oraz Piaski koło Zdun.

Już od szesnastu lat podczas wakacji grupa młodzieży z krotoszyńskiego LO (i nie tylko) prowadzi pod opieką dr Dionizego Kosińskiego prace wykopaliskowe w poddunowskim zespole osadniczym Piaski-Rochy. Zespół składa się z grodziska, osady przygródowej oraz unikalnego cmentarzyska o dwóch formach pochówków. Grodzisko, zajmujące piaszczystą łąkę w pływającej dolinie niewielkiej rzeczki Borownicy, uchodzi za typowe wśród istniejących w tej fazie w Wielkopolsce i na pograniczu ze Śląskiem. Wokół znajdowała się osada, a o jej istnieniu świadczą licz-

Ej, Piachy !

ne jamy będące pozostałościami obiektów mieszkalnych oraz skorupy, odnajdywane na pobliskich polach i łąkach.

W grodzisku odkopano także pozostałości obiektów gospodarczych, tzn. studni i spichlerza. Znalezione mało zabytków; udało się wykopać np. dwa żelazne groty do strzał, krzesiwo, nóż żelazny, grot do oszczepu, drewnianą radlicę w fundamencie wału otaczającego grodzisko, a także drewniane wiostło, żarna, wyroby z kości i rogu.

Cmentarzysko z kolei posiada dwie — jak wspominałem — formy pochówków: ciepłopalne oraz szkieletowe. Nie udało się, jak do tej pory, określić dokładniej średnicy kurhanów na cmentarzysku ciepłalnym.

Najprawdopodobniej wynosiła od 3 do 6 metrów, a wysokość 1 m, przy czym kurhany nie są widoczne na powierzchni. Konstrukcja grobów również nie jest znana. Znalezione tutaj cały szereg ozdób o tak wysokim poziomie technicznym, że wykonanie kopii przypisałoby o ból głowy najlepszemu nawet złotnikowi.

W tym roku wyjazd młodzieży stanął pod wielkim znakiem zapytania. Powód bardzo prosty: brak sponsora, bo posiadanie określonej sumy pieniędzy jest wymagane przez Konserwatorium.

Gośćmi „Księżstwa Piaski” byli już ludzie z wielu stron świata: z Francji, Włoch, Niemiec, Kanady, Watykanu, a nawet(!) Madagaskaru. Przyjeżdżają tu również znani naukowcy, by wspomnieć prof. prof. Z. Kurnatowską (Poznań), A. i L. Leciejewiczów (Wrocław), J. Strzałko, Zoll-Adamikową (Kraków) czy doc. Łosińskiego (Szczecin).

Zainteresowanych odkryciami krotoszyńskich archeologów odsyłam do licznych publikacji, w tym do najnowszej zamieszczonej w „Studiach Leczniczych” (tom II), w oparciu o którą przygotowałem ten artykuł. Na zakończenie pragnę przytoczyć słowa dr. Kosińskiego: „Młodzież na Piachach uczy się samodzielnego życia i ma okazję do wyjątkowego kontaktu z naturą: w ciągu miesiąca znajduje się w tropikalnych upałach, ulewach i w przejmującym, arktycznym nawet — chłodzie”.

Piotr BOCHYŃSKI
(przy pomocy D. Mizerzy)



Tego, tego — co nie?

Rys. Bogumita Brodziak

Są naszą wielką nadzieją, Ci młodzi ludzie, uczniowie szkół średnich, mieszkańcy Krotoszyna. Przychodząc do „Rzeczy” przynoszą to, czego nam brakuje — uśmiech i pełne wiary spojrzenie na świat.

Bogna Brodziak, Lucyna Konarska, Sławek Palasz i Piotr Bochyński widzą więcej, potrafią oceniać. Są autorami kolumny i naszymi Przyjaciółmi. Portreciki — karykatury wykonała Bogna B.

Piszcie więcej!!!

Janusz URBANIAK

To już niedługo !

Już niedługo! To już za parę dni rozpoczną się te wyjątkowe, wymarzone przez wielu „uczniaków” — wakacje.

Czyż nie jest pięknie, gdy jest ciepło i można spokojnie spać, nie martwić się o szkołę? Pewnie już sobie wyobrażacie ten dzień, gdy wsiadacie do pociągu lub na rower i ruszacie gdzieś w nieznane... Nad morze, w góry, nad jezioro. Nie wszystkich stać na wyjazd na wakacje. Obecne ceny kolonii czy też pola namiotowego są dość wysokie, że nie wspomnę o wyjazdach zagranicznych.

Nie zadowolę tym, którzy całe wakacje spędzą w domu. Tym wszystkim, których czeka taki los, chcę podzielić pewną porporcję. Naprawdę swoje być może zapuścić już rowery i wyruszyć chociaż na jeden dzień do lasu. Przy okazji wyrzucić trochę wagi i pooddychać świeżym powietrzem.

Życzę wszystkim aby przyjemnie spędzić ten wakacyjny czas bez względu na to, gdzie będą.

BOGNA



LUCY

A skąd ja mogę wiedzieć?

Pogoda ducha

Cóż można zrobić jeśli poniedziałek rozpoczyna się myślą o czterech sprawdzianach, dwóch zaliczeniach i całej serii innych spraw? Dorośli myślą, że są najważniejsi i mają naprawdę poważne problemy, a przecież sprawy nastolatków też są ważne. Czasami nie chce się żyć. Dobrze mieć przy sobie psa, który merda ogonem czy pada, czy nie. Nie zdajemy sobie sprawy jak wiele czynników oddziałuje na naszą pośpieszność, podczas, gdy tak właściwie nie ma czym się martwić. Dlaczego narodził się ten, który wymyślił smutek. Przecież nawet gdy nie stać nas na nowe spodnie to uśmiech nic nie kosztuje. Kilka miesięcy temu miałam szkołę (Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Jarocinie) odwiedził rodowity Amerykanin przebywający w Jarocinie. Do dziś pamiętam jego uśmiech i spokój. Tego właśnie możemy pozazdrościć „Amerykańcom” — pogody ducha. O Anglikach nie napisałabym tego, bo są bardzo pośpieszni, a krotoszyńscy są jak ci ostatni. Nieczęsto można zauważyć uśmiech nawet przy mówieniu „cześć”. Czyż to taki wysilek?

Wzywam więc młodzież, dorosłych i brzdąków, aby się częściej uśmiechali. Skoro Krotoszyn nie wydał sportowców światowej sławy, to niech wychowa największych „uśmiechaczy” w środkowej Europie.

Lucyna KONARSKA

Dziś postawiono nam na stole CIN-CIN. Elżbieta wychwalała go pod niebiosa. Mężczyźni woleli jednak czystą.
— Tylko mi się nie upicie — stwierdziła Ela.
— Widziałas nas kiedykolwiek pijanych? — zapytał Kazik.
— Opojami to wy nie jesteście. Ale w towarzystwie pijaków przebywacie. I to mnie martwi.
— Trudno gniewać się na kogoś, kogo zna się tyle lat — skomentował Janek — Gdyby nie my, to ci, których nazywasz opojami, byłoby jeszcze gorsi. Dzięki kontaktom z nami wychowujemy ich, a czasem wręcz pomagamy.
— Skutki waszego leczenia są jednak fatalne. Oni nie chcą się poprawić — zaśmiała się Elżbieta. — Nie widać was w knajpie, to prawda, ale gdzie indziej...
— Coś mi się zdaje, że o kulturze picia wiedzą niewiele nie tylko mężczyźni, ale również kobiety — stwierdziłem. Negacja niczego nie uzdrowi. Podzielmy się więc nieszczęściami po połowie. Ze społecznego punktu widzenia nawet ustawa alkoholowa jest szkodliwa. Każdy, kto dzisiaj trudni się handlem alkoholem, płaci podatek obrotowy, ale nie każdy może tym alkoholem handlować. Podatku więc Skarb Państwa więcej miał nie będzie. A powinien go mieć. Ograniczenie punktów sprzedaży alkoholu lub liczby zakładów gastronomicznych z alkoholem też jest szkodliwe. Z róż-

Rozmowy przy brydżu (2)

nych stron miasta schodzą się do jednego baru przy ulicy Targowej ludzie i sieją tam zgorzelenie. Polacy nie potrafią przecież kulturalnie pić. W pijalniach piwa pije się także mocniejsze trunki. I to bez zezwolenia władzy. Czy nie czas zatem zerwać z niektórymi przepisami?
— Pijaństwo to nieszczęście dla wielu rodzin — wtrącił Kazik. — Nie zachęcałbym więc do otwierania dalszych punktów z alkoholem. Ludzie w Polsce piją po chamsku. Niektórym wydaje się, że bez alkoholu z nikim sobie nie pogadają, że tylko po wypiciu można czuć się szczęśliwym w towarzystwie. I to ma być kultura?
— Mam znajomych, którzy bez kufła czują się nieszczęśliwi — powiedział Janek. — Gdy jednak wypiją piwo, najczęściej sięgają również po kieliszek. Zastanawiam się czasem, jak można tak intensywnie pić, skoro niewiele się zarabia lub niewielka ma się emerytura. Z drugiej strony denerwuje mnie, gdy niektórzy Polacy beczelnie namawiają do picia tych, którzy nie mają na to ochoty. W Niemczech jest nie do pomyślenia. A już najgorsze jest to, kiedy pije się w czasie pracy. Wbrew pozorom w krotoszyńskich zakładach pracy pije się sporo. Mógłbym wymienić kilka takich zakładów.
— Nie róbmy tego dzisiaj — powiedziała Elżbieta. — Zastanówmy się lepiej, co robić, aby alkohol nie szkodził.
— Recepta jest tylko jedna: nie pić.
— Kazik się myli. Szanujmy abstynentów, ale od czasu do czasu wypijmy — podsumował Janek. — Choćby za lepszą przyszłość narodu.
Stukneliśmy po jednym z ochoty. I kiedy już wydawało się, że wyczerpaliliśmy temat, Elżbieta zaskoczyła nas niespodziewanie trafną pointą.
Każdy Polak, zanim zacznie pić, powinien wiedzieć, co mu wolno, a co nie. Ujęłam to w dziesięć przykazań. Postępujcie!
1. Tyś jest Polak schorzał, od wody oświadczył, nieszczęśliwy w narodzie, biedny z własnej woli, pijący do woli.
2. Pij tylko umiarkowanie. Jeśli czujesz, że po wypiciu czterech kieliszków wódki masz nieodpartą chęć na wypicie dalszych czterech, nie pij w ogóle!
3. Pij dobre piwo. To służy zdrowiu.
4. Pij tylko słabe alkohole i to wyłącznie towarzysko.
5. Czej abstynentów.
6. Nie zabijaj się alkoholem. Szkoda twego zdrowia.
7. Nie pij nigdy w miejscach publicznych, w szczególności w obecności dzieci i młodzieży.
8. Nie posadź nikogo o pijaństwo, chyba, że wiesz na pewno, iż masz rzeczywiste do czynienia z alkoholikiem. Starym już wtedy pomóc wyjść z kryzysu.
9. Nie szukaj okazji do picia. Zajmij się lepiej kulturą, pomocą społeczną lub ludźmi chorymi.
10. Nie posiadaj alkoholu, bo przyniesie ci on nieszczęście. Utracisz zdrowie, pieniądze, żonę lub męża, a potem życie. Bądź zawsze trzeźwy.
I jak tu nie kochać rozsądnej niewiasty? Myślę, że są to wskazówki na czasie, dotyczące nie tylko pijących. Zgodziłem się z nimi bez większych zastrzeżeń. Bo zadowolenie serca i radość duszy daje alkohol tylko wtedy, gdy jest pity w swoim czasie, we właściwym miejscu i z umiarkowaniem. Nie jestem abstynentem, przynajmniej jednak, że pijaństwo powiększa szal głupiego na jego zgnę, osłabia siły i rani. Także bliskie nam osoby.

Eugeniusz NAWROCKI

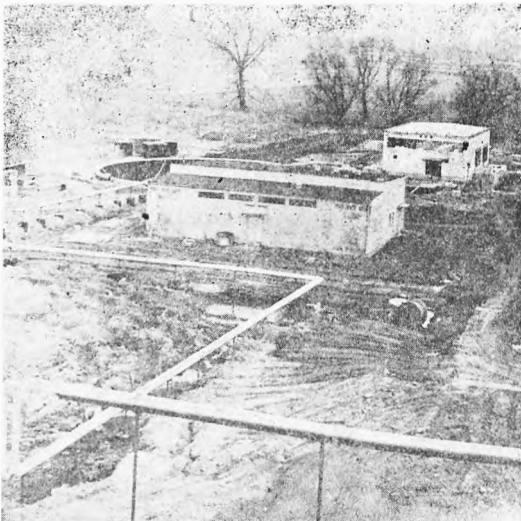
Oczyszczalnia - widn Zbliża się



Fragment komór napowietrzających, osadnik wtórny

W dniu 13 lipca 1990 roku Komisja Ochrony Środowiska w składzie: radni Domagalski, Jakubek, Maćkowiak i Sekula stwierdziła, co następuje. Na budowie panuje ogólny bałagan, żadna inwestycja nie jest ukończona. Budynek administracyjny jest nadal w stanie surowym, nakryty dachem. Kociłownia — brak oszklenia dachu. Inne budynki towarzyszące są obiektami niezamkniętymi. Roboty ze strony wykonawców są prowadzone niestannie i niefachowo, np. posadzki cementowe.

Jeśli idzie o obiekty techniczne to komisja nie może stwierdzić, w ilu procentach są wykonane. Twierdzenie wykonawcy, że w 60% — budzi wątpliwości. Komisja ma poważne zastrzeżenia, co do ujęcia ścieków, jak i składowa-



Cięgi ciepłownicze, budynek energetyczny, osadnik wstępny oraz przepompownia nr 1.

nia w przyszłości oczyszczonych ekskrementów na wolnym powietrzu w odległości około 400-500 metrów od zabudowań. Ani inwestor ani wykonawca nie przedłożyli Komisji żadnej dokumentacji dotyczącej budowy.

W wizytacji budowy brała również udział Komisja Gospodarcza, Zarząd oraz przewodniczący Rady Miasta i Gminy. Komisja dopatruje się nieprawidłowości ze strony inwestora, jak również ze strony wykonawcy.

Komisja Ochrony Środowiska nie jest w stanie zbadać szczegółowo tej budowy, dlatego zaleca Zarządowi przekazanie jej zbadania Najwyższej Izbie Kontroli.

(notatka do protokołu z wizji lokalnej budowy Oczyszczalni Ścieków w Krotoszynie)

Obiecany od dawna fotoreportaż z oczyszczalni w Krotoszynie doszedł do skutku. Prezent stan jej budowy pochodzi z 4 kwietnia 1992 r. Po natomiast miał miejsce w odległym 1984 roku.

W tym to roku Urząd Wojewódzki w Kaliszu kładły przemysłowe Krotoszyna podjęły wspólną zię o wybudowaniu w Krotoszynie oczyszczalni ścieków koszt 462 milionów złotych. Rozpoczęta budowa stała nagle przerwana po skreśleniu jej z planu inwestycyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Kaliszu i planu w 1990 roku władzom lokalnym.

Licząc w cenach z 1991 roku wartość skończonych inwestycji wynosi 45 miliardów złotych, a do końca roku wykonano prace za 25 miliardów złotych.

W 1992 roku wykonawcy planują uruchomić część mechaniczną, tzn. wraz z otwartą komorą fermentacyjną włącznie. Potrzeba będzie na to 12 milionów złotych.

Bank Światowy przeznaczył na oczyszczalnię ścieków w Jarocinie, Pleszewie, Krotoszynie i Koźminie 50 milionów dolarów USA. Mój rozmówca, zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Miejscowej, pan Mirosław Ostrowski nie wie, jaka część tych dolarów przypadnie Krotoszynowi.

Projekt techniczny budowy oczyszczalni wykonuje Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Krotoszynie, a kierownikiem wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Inżynierii Miejskiej „Inżynieria” w Ostrowie Wlkp.

Główna oczyszczalnia pracować będzie w ruchu ciągłym przy zatrudnieniu 43 osób, łącznie z laborantami.

Do oczyszczalni dochodzi kolektor o średnicy 120 centymetrów i doprowadza ścieki z północnej części miasta. Część południowa musi otrzymać nowy kolektor.

Ścieki przechodzą najpierw przez budynek krat, pozostają największe mechaniczne składniki, a następnie podawane są do piaskowników. Stąd po sędym (opadnięciu osadu) przepływają do osadnika wstępnego. Piasek z osadem przenoszony jest do laguna piaskowej, a ścieki z lagun też trafiają do osadnika wstępnego. Przepompownia nr 1 tłoczy ścieki do otwartej komory fermentacyjnej. Stąd przez przepompownię nr 2 (jej nie ma) ścieki dostają się do komór napowietrzających i następnie do osadnika wtórnego. W tym miejscu zaczyna się proces technologiczny mechanicznego i biologicznego oczyszczania ścieków i laboratorium bada ich jakość z normami czystości.

Oczyszczone zostaną wpuszczone do Jawnika. Jawniku będziemy mogli łowić ryby o walorach smacznych pokaze czas. Mój rozmówca, Mirosław Ostrowski nie ma tej pewności. Nie jest bowiem znana ilość dzikich podłączeń kanalizacji do tego systemu.

Mając w pamięci epidemie czerwonej w Krotoszynie możemy jedynie liczyć na opamiętanie „kanalizacyjnych piratów”.

Tekst i zdjęcia Wacław M.

* * *

Oczyszczalnia ścieków to temat od dawna bulwersujący opinię publiczną miasta. Temat wywołujący na twarzach ich rozmówców znaczący uśmiech albo irytację. Temat na powiedzieć, nieczysty jak same ścieki, których nie chce oczyszczać.

W opinii powszechnej na budowę wydano środki finansowe, a rezultaty nie odpowiadają ich skali. Mówi się, że tam pracowało, że nie dbano o mienie, że budowa niekoniecznie tam i chyba nie oczyszczalnię. Mówi się, że inwestycja trwa za długo i że ktoś powinien za to odpowiedzialność.

Gdy władzę w mieście przejmowali nowi radni, ich boryczy wierzili w rozliczenie starego kierownictwa z oczyszczalni. Do oczyszczenia jednak nie doszło. Ciężko powiedzieliśmy przesunął się w takim razie na tego w nowym Zarządzie reprezentuje stare siły — Juliana. Ale przeżył bez znużenia oka inwentarz skandalizujący dowody obciążający także cały nowy Zarząd, który tym samym zaakceptował to, co wziął.

Można to było jeszcze naprawić. Powstała Komisja, której zadaniem miało być fachowe rozliczenie budowy oraz unowocześnienie inwestycji. Za 100 mln zł miało powołać biegłych z Naczelnej Organizacji Technicznej. Po sugestywnym dyskusji radni tej pracy — jako zbyt drogą — odrzucili. Temat pozostał czyszczony. Choć w kilka miesięcy później zgodził się zakup dla Straży Miejskiej samochodu za 93 mln zł, komisja Ochrony Środowiska zaleciła Zarządowi przekazać sprawę NIK-owi, ale apel ten pozostał bez odpowiedzi.

W tej sytuacji mamy to, co mamy. Atmosferę niechęci i podejrzenia pod adresem konkretnych osób. A brakuje odwagi, by coś do końca z urzędu wyjaśnić, przynajmniej się ludziom, którzy oceniają na własną rękę.

Janusz URB.

10 - lecie



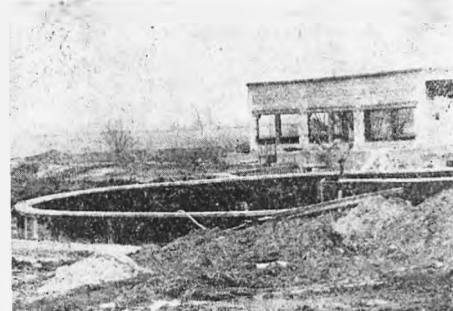
Loguny piaskowo, piaskownik, budynek energetyczny

Mieszkaniec ulicy przylegającej do oczyszczalni
(nazwisko i adres znane redakcji)

— Panie, my tu dobrze widzieli, co się działo. A żeby tu przyjechali ci panowie i trochę się zainteresowali. Tam było jedno pijaństwo. Panie, pili wódkę, robili. Niechby ci radni tu przyjechali i ich skonowali. Ale tu nikt nie przyjeżdżał. A oni się pytali, jeździali, chce Pan kupić cement? Sami samochody przywozili. Kto tam, Panie, myślał o budowie. Tak. A kto się tam tym interesował.

ANDRZEJ KAŁINOWSKI
radny

Dziwnakowie Komisji Praworządności, której przetrzasnąłem, od początku działalności Rady Miejskiej



Osodnik wstępny i przepompownia nr 1

to przejmowali się sprawą oczyszczalni. Dochodziło nas niepokojące sygnały dotyczące stanu budowy. Komisja dokonała kontroli. W jej trakcie stwierdzono brak gospodarności, bałagan. Nasze działania doprowadziły do tego, że Rada powołała Komisję Doradczą, która miała się zająć sprawą oczyszczalni. Niestety, ową w niej fachowców. W związku z tym zwróciłem się do ekspertów z Naczelnej Organizacji Technicznej w Lesznie. Mieli zająć się rozliczeniem kosztów — od jej rozpoczęcia do chwili obecnej i (co niejsze) opracować plan unowocześnienia technologiczności. Za swe usługi zażądali 100 mln. Ta suma wydawała się wówczas za dużą i ofertę ucono. Moim zdaniem, było to posunięcie nie do za przemysłane. Pochopnie odrzucono projekt mo-

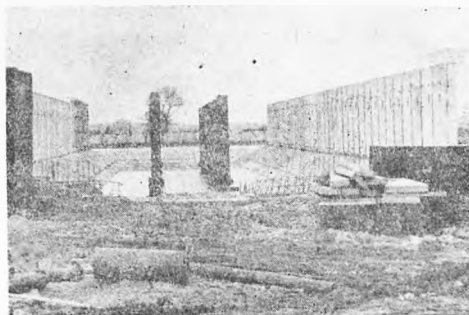


Otwarta komora fermentacyjna

gernizacji oczyszczalni, który w przyszłości przyniósłby miastu duże korzyści.

Budowę oczyszczalni rozpoczęto w minionej erze. Najpierw pobudowano biurowiec. Biurowiec już jest, a funduszy na wykończenie oczyszczalni ciągle brak. Niszczyją zbiorniki przeznaczone do kompleksowego oczyszczania ścieków. W tym roku uda się być może doprowadzić do końca budowę części mechanicznej.

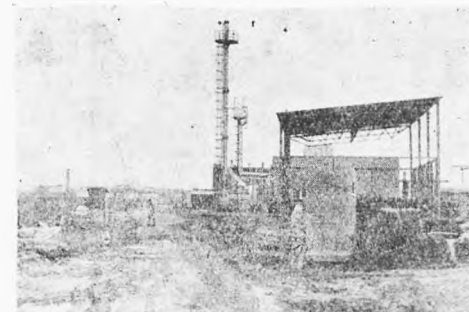
Pociesza jedynie to, że zmieniono kierownika budowy. Obecnie panuje tam porządek; wyeliminowano rażące marnotrawstwo surowców i czasu, a Rada Miejska podjęła starania o uzyskanie kredytów.



Komory napowietrzające

STANISŁAW KOŚCIARSKI
radny

Mój udział w pracach Rady Miejskiej w znacznej części związany jest z ochroną środowiska. Jest to dziedzina, o którą ciągle należy się upominać, gdyż spracujący jakakolwiek władzę wykonawczą często o ochronie środowiska mówią, gorzej jest z realizacją zamierzeń. Szybkie uruchomienie oczyszczalni ścieków w Krotoszynie jest dla mnie sprawą bardzo ważną. Chciałbym, aby jej pełny rozruch nastąpił jeszcze w czasie trwania obecnej kadencji. Budowa oczyszczalni ścieków budziła od początku wiele kontrowersji, a nawet emocji. Kwestionowano zasadność jej budowy, a później dopatrywano się nieudolności i niegospodarności w jej realizacji. Myślę, że mamy to wszystko już za sobą i niebawem ruszy część mechaniczna oczyszczalni. Jest to bardzo droga budowa. Społeczeństwo ma jednak obo-



Wiatł magazynowa, kotłownia

wiązek naprawiło to co zostało zniszczone, często nie z jego winy. My Krotoszyńanie nie inwestując w ochronę środowiska narobiliśmy wiele szkód. Odprowadzamy nieoczyszczone ścieki do cieku Jawnik, dalej do Orli, Baryczy, Odry..., a także do gleby, w miejsce które nie tylko się na to nie nadaje, ale wręcz zagraża zasobom wód podziemnych zaopatrujących nasze miasto w wodę do picia. Uruchomienie oczyszczalni powinno dać nam, mieszkańcom Krotoszyna satysfakcję, nie tylko dlatego, że przestaniemy być jednym z czterystu miast polskich nie posiadających oczyszczalni, ale głównie dlatego, że spełnimy swój moralny obowiązek, zdając sobie jednocześnie sprawę z jeszcze czekających nas kosztów i to nie tylko inwestycyjnych. Wzrosną bowiem ceny odprowadzanych do kanalizacji ścieków. Mam jednak nadzieję, że do tego czasu wzrosnie i nasza świadomość. Celem bowiem społeczności ludzkiej jest ulepszanie istniejącego stanu, niezależnie od kosztów jakie ponosimy.

Z przekazów radiowych, telewizyjnych z prasy wynika, że czasy trudne, że niedobrze się dzieje, że brak środków na to i na tamto, że strajki, niezadowolenie, że społeczeństwo coś gnębi.

Sytuacja po wojnie jednak nie była lepsza, a gorsza. Było mniej grosza, odzieży, żywności, a jednak ludzie, a zwłaszcza młodzi mieli ducha, radość, i nadzieję, że dla kraju można dużo zrobić, jak również dla miasta, w którym się żyje. Czy to się udało w Krotoszynie, możecie Państwo ocenić sami.

Mam na myśli tylko fakt powstania szkoły o nazwie: „Gimnazjum Kupieckie i Liceum Handlowe w Krotoszynie”. Obecnie Liceum Ekonomiczne w Zespole Szkół Zawodowych nr 2, to właśnie ta szkoła. Istnieje w naszym mieście 47 lat.

Przywołanie historii pozwoli nam na refleksję o tamtych latach. Do dziś ukończyło lub chodziło do niej parę tysięcy krotoszyńiaków, jak i synów i córek przyległych stron. Obecnie w szkole mieści się jeszcze Technikum i Zasadnicza Szkoła Miejska, Wydział Zaoczny Liceum Ekonomicznego w którym jest jeden oddział o specjalizacji mleczarskiej, Liceum Medyczne. Od wielu lat prowadzone były tu kursy maszynopisania organizowane przez Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Polskich.

Gimnazjum Kupieckie i Liceum Handlowe rozpoczęło swą działalność w lutym 1945 roku. Jedenastego lutego, a więc paręnaście dni po opuszczeniu wojsk hitlerowskich (23 stycznia) odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne grupy entuzjastów oświaty. Celem było zorganizowanie

Nudny temat, bo znów o szkole, ale o takiej, która przeżyła 47 lat w naszym mieście

szkoły handlowej, takiej szkoły w naszym mieście jeszcze nie było. Władze oświatowe z pełnomocnikiem Rządu prof. Władysławem Krzakim (późniejszym dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego) zorganizowały zebranie Rady Pedagogicznej a dwunastego lutego 1945 roku odbyło się drugie zebranie z udziałem władz i wychowanków, przyszłych uczniów liceum. Ciekawy był program zebrania (cytuje z dokumentu archiwalnego):

Punkt 1. Zagajenie, w którym mianowany dyrektor (absolwent WSH) p. Kazimierz Biegański powitał gości: p. Starostę Bonowskiego, Burmistrza p. Bordońskiego, przedstawicieli RM p. prof. Krzaka oraz komendanta wojennego p. Pawłowa — wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

Punkt 2. Referat mgr Mariana Kuszy nt. rozwoju oświaty i nauki w czasie okupacji i nowych perspektyw po oswobodzeniu został przyjęty z entuzjazmem.

Punkt 3. Delegat Rządu wskazał, że praca przyszłych handlowców jest podstawą potężnego rozwoju Polski. Młodzież będzie miała prawo zasiadać w organach zarządzania krajem (nie będzie się brało pod uwagę, jak dotychczas pochodzenia). Cieszył się ów delegat, że widzi mnóstwo młodzieży ziemi wielkopolskiej, która brała udział w działalności partyzanckiej i tajnym nauczaniu, a teraz staje chętnie do nauki. Celem nauki w szkole będzie wychowanie obywatelskie, dyscyplina, stworzenie nowych kadr fachowców dla handlu, administracji i przemysłu. Na zakończenie delegat RM wypowiedział te słowa: „Zachód staje przed wami otworem” (myślał o Ziemiach Odzyskanych).

Z innych źródeł i protokołów wynika, że już 8 lutego 1945 r. Burmistrz z przedstawicielem Rządu polecił organizowanie szkoły absolwentów WSH w Poznaniu, p. Biegańskiemu, który wspólnie z Zarządem Miasta zajął się poszukiwaniem lokalu oraz wykładowców. Wszędzie spotykał się z poparciem, życzliwością i chęcią współpracy. Ostatecznie lokal znalazł się w nieruchomości ojca dyrektora Biegańskiego w oficynie przy Ryнку 22 (obecnie PKO). Tam też wykonano pierwsze zdjęcie grupy absolwentów Liceum Handlowego. Pod koniec lipca szkołę ukończyło 33 maturzystów (kurs przyspieszony), z których aż 17 poszło na studia na wyższych uczelniach Poznania i Wrocławia.

Done o szkole. Szkoła posiadała 10 izb lekcyjnych, salę towaroznawczą, kupiecką (organizacja i technika sprzedaży), reklamy, pisanie na maszynie. Dwa pomieszczenia oddano organizacji młodzieżowej i sklepikowi uczniowskiemu. Poza tym funkcjonowała biblioteka szkolna z 1230 to-mami książek i podręczników.

Lekarz szkolny przyjmował dwa razy w tygodniu. Dyrektor czynił starania o gabinet dentystyczny. Budżet szkoły na rok 1945-46 zamykał się po stronie dochodów sumą 130 500,— zł, a po stronie wydatków 512 000,— zł. Uczniowie Gimnazjum, jak i Liceum Handlowego płacili czesne za naukę. Funkcjonowała orkiestra młodzieżowa i chór.

Pierwsi nauczyciele. Marian Bąkowski, Jan Dwornik, Antoni Haszek, Marian Kusza, Mieczysław Miedzinski, Maria Wybieralska, Zytomierska, Bolesław Zelba.

Pierwsi absolwenci Liceum Handlowego (lipiec 1945). Monika Celmer, Zofia Jackowska, Maria Marciniak, Genowefa Miedzinska, Aleksandra Pawlak, Czesława Organista, Aleksandra Ziętek, Franciszek Dwornik, Stanisław Gottschlik, Leon Jagła, Stanisław Kieliba, Bronisław Kusza, Edward Rauchut, Antoni Swędrowski, Władysław Rzepczyński, Leon Wiatroszek, Mieczysław Ziembinski, Monika Bujakiewicz, Hieronim Kolomak, Włodzimierz Staniszewski, Kazimierz i Marian i Zenon Błażejczyk.

c.d.n.
(eF-De)

AK w Krotoszyńskim

WIEZIENNE WSPOMNIENIE (2)

W czwartym numerze „Rzeczy” (1990) artykułem „AK w Krotoszyńskim” rozpoczęliśmy cykl artykułów, listów i uzupełnień przywołujących dzieje naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym. Tematyka ta nadal spotyka się z dużym zainteresowaniem Czytelników oraz uczestników tamtych wydarzeń. Obecnie przedstawiamy drugi odcinek więziennych wspomnień pana Józefa Mizery, profesora Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie.

Po miesiącu nauki w liceum, w dniu 17 października 1945 roku po południu miałem właśnie zajęcia przysposobienia wojskowego, kiedy zapukał do drzwi woźny szkoły Błażejczyk mówiąc, że dwóch mężczyzn chce się ze mną zobaczyć. Czekał przy drzwiach wahadłowych bocznego wejścia do szkoły. Kiedy się zbliżyłem do nich pamiętam, że przyciszonym głosem zaczęli mówić, że chcą zapisać się do AK, że w tym celu przysłał ich do mnie mój znajomy Nowacki. Odpowiedziałem, że ja nic nie wiem, ale zapytałem się owego Nowackiego dlaczego ich przysłał.

Wówczas ci dwaj wyjęli pistolety, kierując je na mnie wezwali do podniesienia rąk do góry. Równocześnie przeprowadzili rewizję, czy nie mam przy sobie broni. Po tej czynności oświadczyli, że muszą iść z nimi. Zwróciłem im uwagę, że w sąsiedniej sali konferencyjnej mam płaszcz i czapkę. Wówczas jeden z nich podszedł do drzwi i zapukał. Drzwi otworzyła prof. Mroczkówna, nauczycielka matematyki. Na korytarzu widziałam mnie z podniesionymi rękami. Również w tej sytuacji widział mój woźny Błażejczyk, który po wywołaniu mnie z klasy zamiatał schody prowadzące na pierwsze piętro.



Profesor Józef Mizera

Michał Jagła, Franciszek Pukacki — „Gzyms”, Jan Tyczyński, Marian Langiewicz, dr Jan Bolewski, biskup Michał Kozal, ks. Paulin Wojciechowski, Władysław Wiewiórowski — to nazwiska imienników krotoszyńskich ulic, których sylwetki opublikowaliśmy w „Rzeczy”. Dziś o kolejnym patronie, pierwszym polskim burmistrzu naszego miasta.

Józef Klemczak

Urodził się 16 marca 1876 r. w niemieckim Wilkowie, w byłym powiecie leszczyńskim, jako syn Antoniego i Michaliny z Latuszewskich. Po ukończeniu miejscowej szkoły podjął pracę w kancelariach adwokackich Leszna. W 1896 r. już jako urzędnik adwokacki przeniósł się do Krotoszyna. Tu poza pracą zawodową w kancelarii adwokackiej wiele czasu i energii poświęcał pracy społecznej. Szczególnie aktywną działalność rozwijał w miejscowym Towarzystwie Gimnastycznym „SOKÓŁ”. Pamiętam, że organizacja ta była najbardziej prześladowana przez władze pruskie. Przez wiele lat Józef Klemczak piastował funkcję prezesa krotoszyńskiego „SOKOŁA”. Za ofiarną pracę w towarzystwie był przez władze pruskie trzy razy karany grzywną pieniężną (za urządzenie kolekty na rzecz skazańców wrzesińskich, za urządzenie zlotu sokolego w Miłostawiu, za urządzenie w 1913 r. uroczystości ku czci 50 rocznicy powstania z 1863 r.). Kary i wszelkie koszty ponosił z własnych dochodów sekretarza kancelarii Marceliego Langiewicza. Wchodził także w skład doradnie utworzonego Komitetu Strajkowego, który zorganizował w niedzielę przed zakończeniem ferii jesiennych 1906 r., w sali krotoszyńskiego „Bazaru”, zebranie rodziców uczniów szkół elementarnych. Powiadomiono na nim o wprowadzeniu przez władze pruskie nauki religii w języku niemieckim. Zebranie przerodziło się w wiec protestacyjny, na którym powzięto decyzję o strajku szkolnym dzieci. Józef Klemczak był obok

Osobnikami, którzy mnie na korytarzu szkolnym aresztowali, okazali się, jak dowiedziałem się później Mieczysław Hybs i Benedykt Kot, funkcjonariusze tutejszego Urzędu Bezpieczeństwa.

Po założeniu płaszcza i czapki, a byłem wtedy w mundurze wojskowym, wyprowadzili mnie z liceum, prowadząc ku ulicy Zdunowskiej. Tutaj około 50 metrów w kierunku rynku stał samochód, do którego mnie załadowano. Przy kierownicy tego samochodu był kpt. Sokółowski, ruski oficer, nie umiejący po polsku i chodzący wyłącznie w ubraniu cywilnym. Obok Sokółowskiego, a może przedtem Sokolow, był doradca komendanta UB, kpt. Beka. Zastępcą komendanta Beka w tym czasie był Grzegorzewski, a oficerami śledczymi por. Marciniak i Stefański.

Tego dnia przywieziono mnie na ulicę Benicką nr 4, do tak zwanej willi „Wawel”, gdzie mieścił się Urząd Bezpieczeństwa, zamykając mnie w piwnicy. W tym czasie, jak się później dowiedziałem, odbyła się rewizja u mnie w domu. W czasie rewizji zabrano przysięgę AK, maszynę do pisania, kabur pistoletowy, kilka sztuk naboju do pistoletu TT.

Późno wieczorem wprowadzono mnie na pierwsze piętro tego gmachu na przesłuchanie. Przesłuchanie prowadził por. Marciniak, a obecnymi byli kpt. Bek, kpt. Sokółowski, sekretarz i dwóch ubezpieczających przy drzwiach.

Posadzono mnie na krześle w środku pokoju i oświetlono silnym reflektorem.

Przesłuchanie rozpoczęło się od przedstawienia życiorysu. Zadawane pytania dotyczyły powiązania z AK, wyjaśnienia dlaczego przyjąłem pseudonim „Dąb”, skąd mam przysięgę AK, gdzie posiadam broń, skąd pochodzą znalezione naboje. Moje odpowiedzi wyjaśniały, że z AK zetknąłem się w Oflagu, stąd też mam przysięgę. Pseudonim „Dąb” dlatego przyjąłem, że drzewo to symbolizuje siłę, twardość i wytrzymałość. Broni żadnej nie posiadam, a naboje pochodzą z wojska po zdaniu tam służbowego pistoletu TT. O kabur pistoletowy nikt się nie pytał, gdyż zaraz po rewizji przywłaszczyl go sobie por. Marciniak, gdyż jako skórzany miał zastąpić jego parciany.

Nie przyznałem się do żadnej działalności w kraju na odcinku AK. Jak w trakcie przesłuchania zorientowałem się, musiał być na mnie donos ze strony młodzieży w szkole. Swoje wtyczki Urząd posiadał w każdej klasie, o czym dowiedziałem się później. Musiałem coś nieopatrznie powiedzieć, względnie donosić coś przeinaczył lub dodał i oto powód mojego aresztowania.

Kpt. Bek widząc, że więcej się nie dowie ode mnie, dał znak, po którym z bocznych drzwi wszedł do sali zapaśnik obnażony do potowy. Jak się później dowiedziałem, był to oprawca UB Furmaniak, pochodzący wówczas ze Zdun.

c.d.n.

Pół wieku temu (7)

W siódmym odcinku wspomnień dr Alojzy Matyniak, historyk kultury, dziennikarz i sławista przywołuje postać swej pierwszej nauczycielki, Marii Beczwarczykówny.

Tą najpierwszą była niewątpliwie moja Matka, Moi Rodzice i Rodzeństwo. Sąsiadki. Dzieci, z którymi się bawiłem i w rodzinnym Mieście nad paluczką Wełną oraz (od kwietnia 1924 roku) w naszym Krotoszynie.

Zamieszkałymi przy ul. Kaliskiej nr 5, róg Gołębiej, która stała się głównym miejscem naszych zabaw. Tam też, na maleńkim podwórku, odbyła się pierwsza lekcja czytania, której udzielił mi mój Ojciec. Materiałem dydaktycznym okazała się przywieziona właśnie słoma.

W ochronie przy krotoszyńskiej farze sędziwa siostra Elżbietanka wystukiwała rytm, ucząc modlitewki. Może dzięki temu właśnie zapamiętałem ją do dziś.

Moja pierwsza nauczycielka

Pamiętam, jak siedmioletniego chłopca Mamusia zaprowadziła do Prywatnej Szkoły Przygotowawczej do Gimnazjum przy ul. Zdunowskiej 63. Jej dyrektor, ks. prof. Bolesław Ciszak, usadził mnie na kolanie i zaczął egzaminować. Czytać umiałem. Liczyć umiałem. I już mógłbym rozpocząć szkolną edukację od klasy drugiej, ale... nie umiałem pisać. Trzeba więc było zaczynać od początku.

Z jakiego wielkim sentymentem wspominam moją pierwszą szkołę i pierwszą w niej klasę!

Widzę trzy duże ławki; z lewej strony jedyne okno. W głębi klasy, z prawej strony siedziła Ona, nasza pierwsza Pani i Wychowawczyni, Maria Beczwarczykówna, młodzieńka absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w odległym od Krotoszyna Tarnowie. Była to jej pierwsza posada, a dla nas — ośmiorga czy dziewięciorga maleców — pierwsza szkolna przygoda.

W mojej ławce widzę Marysia a może Józia Kempę, syna dozorcę więziennego oraz obok mnie — Stasia Olejniczkę, syna droźnika kolejowego z cmentarza przy szosie do Kobierni. W dwóch ławkach przed nami siedziały nasze koleżanki. Zapamiętałem kilka nazwisk — Ala Pflantzówna i Stasia Paszynówna (obie spotykałem w Krotoszynie w latach powojennych), Wandzia (lub Basia) Zielezińska (jedną była w drugiej klasie), Hala Wolarczykówna, siostry Placzkówny, Hala Twardowska...

Zapamiętałem chodniczek od ulicy do drzwi szkoły oraz podwórze szkolne obok ogrodu. Zapamiętałem śliczne Jasełka (ja jako pastuszek i Ala P. jako aniołek), upamiętnione wspólną fotografią wykonawców, która szczęśliwie się zachowała. Zapamiętałem też piękną akademię trzciomajową i początek deklamowanego wiersza:

Zadzwoniły w Polsce dzwony, głos po kraju leci i radosne płyną pieśni: Niech żyje Maj Trzeci! Dzisiaj święto, wielkie święto obchodzimy dwojakiem. Widzę siebie deklamującego ten wiersz w nowym ubranku z orzełkami na złożonych guzikach... Widzę za oknami wiele słońca...

Ale najbardziej zapamiętałem niezwykłą dobroć mojej Pani. Utrwaliła się np. scenka pod koniec mego pierwszego roku szkolnego. Pani zwróciła się do swego ucznia „w aksaminnym ubranku i z piękną czuprynką” z zapytaniem: „Alusiu, czy będziesz zawsze tak ładnie pisał?” A Aluś skłonił oczywiście głową i otrzymał stopień bardzo dobry z kaligrafii. Zresztą nie tylko z kaligrafii.

Moja edukacja w tej prywatnej szkole urwała się po roku. Ks. prof. Ciszak musiał odejść do Poznania. Szkoła uległa likwidacji. Na pożegnanie otrzymałem tarnowski adres mej Pani. Później kontakty nasze się urwały.

Upłynęło z górą ćwierć wieku. W początku czerwca 1955 roku wracając z Krynicz zatrzymałem się specjalnie w Tarnowie. Odsukałem ulicę Wojtarowicza i błądziłem po niej, daremnie szukając numeru: 627. Miałem jednak niewiarygodne szczęście. W jakimś domu na parterze właścicielka powiedziała: „Marysia mieszkała tu u mnie na stacji”. I tak to odgłosy tej przedziwnej historii dotarły do mej pierwszej Pani, a ja otrzymałem list i zaproszenie.

Kiedyś — w 1957 roku — wybrałem się autobusem z Krakowa w stronę Zakliczyna nad Dunajcem. Spotkał się w deszczowy poranek na szosie. Po niemal trzydziestu latach usiadłem znów w ławce i to z jakimś autentycznym pierwszoklasistą (co nie było wcale takie łatwe...) i zwracałem się do niego: per kolego...I w obu klasach mówiłem serdecznie o mojej pierwszej i bardzo dobrej Pani!

A teraz już krótko, bo Redakcja „Rzeczy do Rzeczy” bardzo lubi skracać wspomnienia, a czego nie wolno przetrzeć czynić... Spotkał się potem jeszcze trzykrotnie, ostatnio w Zakliczynie. Na pierwsze go września oczywiście!

dokończenie na str. 11

Alojzy St. MATYNIAK („Mak”)

Artysta i mąż stanu

Po 51 latach prochy Ignacego Jana Paderewskiego zostaną przeniesione do Polski. Uroczystości z tym związane będą miały miejsce między 2 a 5 lipca br. w Poznaniu i Warszawie.

Światło dzienne ujrzał 6 listopada 1860 roku w Korytowie na Podolu. Wychowywał się w atmosferze dwóch powstań narodowych z 1831 i 1863 roku. W dwunastym roku życia ojciec zapisał go do Instytutu Muzycznego w Warszawie, do klasy fortepianu. Szybko, bo w wieku 20 lat ożenił się. Los nie szczędził Paderewskiemu smaku gorczy. W kilka dni po urodzeniu syna, żona umiera.

Mimo trudności finansowych jedzie na studia do Berlina i Wiednia. Poznaje Helenę Modrzejewską, Henryka Sienkiewicza i Artura Rubinstein. Budzi się w Paderewskim kompozytor. Pisze pieśni, koncerty i tańce do wierszy Asnyka i Mickiewicza. Koncertuje w Paryżu, Wiedniu i Warszawie. Za sprawą Modrzejewskiej jedzie pierwszy raz do Ameryki w 1891 roku. W Ameryce poznaje osobistość z kręgów artystycznych, biznesu i polityki. Stale interesuje się sprawami Polski. Finansowo wspomaga uporządkowanie Żelazowej Woli i odsłonięcie w 1894 roku pomnika Chopina. W 1895 roku udaje się ponownie do USA, gdzie zdobywa fortunę. Nazwisko Paderewskiego zaczyna być znane w całym świecie. Odwiedza z recitalami całą Europę. W 1898 roku w Morges nabywa pałacyk nad Jeziorem Bodeńskim i z widokiem na Mont Blanc. Zawiera kolejny związek małżeński, tym razem z Heleną Górską-Rosen. Finansuje budowę Bristolu w Warszawie oraz sanatoriów w Zakopanym. Chojną ręką wspiera cele dobroczynne w Polsce. W 1899 roku w Stanach Zjednoczonych Paderewski znów daje ponad 100 koncertów. Kończy operę „Manru”, która w 1901 roku będzie miała swą premierę. W pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem realizuje swój zamysł i funduje pomnik, odsłonięty w Krakowie w 1910 r.

I wojna światowa zastaje go w rezydencji Riond-Bosson. Od tego momentu przemienia się w polityka, którego celem jest odbudowa Polski. Aktywizuje Polonię na całym świecie. Organizuje pomoc dla Kraju, gdzie toczą się ciężkie walki, którego synowie wbrew swej woli służą we wrogich armiach zaborców. Powołuje do życia polską prasę polonijną. W 1915 roku udaje się do Szwajcarii, by być bliżej ważnych wydarzeń. Zabiega o uznanie jako przedstawiciela Narodu Polskiego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Inicjuje wysyłanie memoriałów do dyplomatów, by umiędzynarodowić sprawę pol-

ską. W Londynie zakłada Polską Fundację i uzyskuje poparcie mężów stanu. W kwietniu 1915 roku wraca do USA i stara się pogodzić zwaśnione obozy polityczne Dmowskiego i Piłsudskiego. W Ameryce ciężko pracuje. Wygłasza ponad 300 przemówień do gremiów polskich i amerykańskich w sprawach dotyczących niepodległości Polski i pomocy dla Kraju. Nawiązuje stosunki towarzyskie z mężami stanu w tym z prezydentem Wilsonem. W styczniu 1917 roku na prośbę prezydenta Wilsona opracowuje memoriał w sprawie Polski do ordędia prezydenckiego. Dzięki Paderewskiemu w ordęziu znalazły się słowa: „iż powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska”.

W 1918 roku rządy państw sojuszniczych uznały Armię Polską dowodzoną przez gen. J. Hallera za sojuszniczą. W listopadzie 1918 roku Paderewski decyduje się powrócić do Polski. Z perturbacjami, przez Gdańsk, przybywa 26 grudnia 1918 roku do Poznania, owacyjnie witany przez społeczność Wielkopolski. Jego przyjazd stał się sygnałem do wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Teraz wypadki potoczą się w zawrotnym tempie. 2 stycznia 1919 r. przybywa do Warszawy, dwa dni później spotyka się z J. Piłsudskim. 16 stycznia jako premier tworzy rząd polski: po 10 dniach odbywają się wybory do sejmu oraz inauguracyjne posiedzenie sejmu.

Na początku kwietnia udaje się do Paryża, by z Romanem Dmowskim stanąć na czele polskiej delegacji na rokowania pokojowe w Wersalu. Organizuje wielką pomoc żywnościową i finansową dla Polski. Usilnie zabiega o uzyskanie zgody sojuszników na wysłanie armii Józefa Hallera do Kraju. W tym czasie wszystkie granice Polski płonęły, a wojska brakowało. Sytuacja wewnętrzna zmusza Paderewskiego do powrotu do Warszawy, gdzie spotyka się z ostrą krytyką wielu polityków, głównie Witosa, Rataja i Daszyńskiego. Zniechęcony rezygnuje z premiershipy 4 grudnia 1919 roku. W lutym 1920 roku wyjeżdża do swej siedziby w Morges, ale interesuje się sprawami Polski. Z końcem tego roku wraca do Ameryki. Jest osobą wielce szanowaną i honorowaną, czego dowodem są bardzo liczne doktoraty honorowe wielu uczelni w tym Poznaniu, Lwowa i Krakowa.

Na emigracji zbliża się z generałami Sikorskim i



Ignacy Jan Paderewski

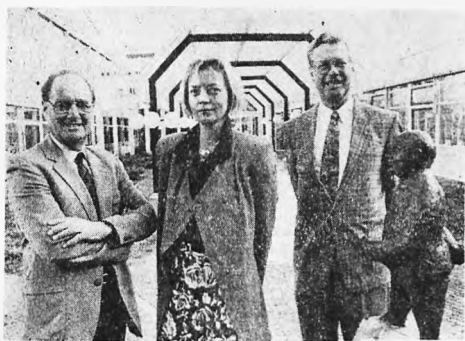
Ignacy Jan Paderewski

Hallerem. W ostrych słowach potępia proces brzeski. W 1936 roku był inicjatorem „Frontu Morges” głoszącego krytykę rządów sanacyjnych.

Wybuch II wojny światowej przeżywa właśnie w Morges. Jeszcze raz usiłuje uczynić coś dla ukochanej Polski i na prośbę gen. Sikorskiego, premiera rządu na emigracji, przemawia na inauguracji Rady Narodowej w Paryżu. Po klęsce Francji z wielkimi trudnościami udaje się do Ameryki. Umiera 29 czerwca 1941 r.

W pozostawionym testamentie czytamy zdanie: „...wybaczam moim oponentom i wrogom, proszę o wybaczenie tych, których mogłem skrzywdzić. Proszę Boga, aby nigdy nie przebaczył tym, którzy korzyści osobiste przedkładali ponad dobro Ojczyzny...”

Zenon VOELKEL



Kees van der Weerden, Lizeth Deimon i Joop Boendermaker

Po raz pierwszy o współpracy między holenderskim Brummen a Krotoszym informowaliśmy w jednym z pierwszych numerów „Rzeczy”, wiosną 1989, publikując rozmowę z Ceensem Verspuijem (dziś — zastępcą — Honorowym Obywatelom naszego miasta). Później na łamach „Rzeczy” ukazało się wiele tekstów dotyczących różnych tej współpracy aspektów i zacieśniających się więzi łączących mieszkańców zaprzyjaźnionych gmin.

Dziś kolejny tekst — krótka rozmowa, przeprowadzona 11 kwietnia z Keesem van der Weerden, szefem istniejącej w Brummen i działającej na rzecz Krotosza fundacji, który w towarzystwie Lizeth Deiman (sekretarki fundacji) i Joopa Boendermaker („finansisty”) przybył do Krotosza uzgodnić szczegóły tegorocznej współpracy.

Jak to się stało, że zainteresowała pana współpracę Brummen z Krotoszym?

Przed kilku laty odpowiedziałem twierdząc na pytanie naszego burmistrza, czy chcę włączyć się do akcji „Szpital Krotoszyn”. Wówczas Cees Verspuij (burmistrz) przewodniczył nowo powstałej fundacji, ja zostałem jej sekretarzem, a współpracą obu miast dotyczyła wyłącznie służby zdrowia. Mieszkańcy Brummen zebrali znaczne środki na dokonanie budującej się przychodni dla dzieci, a szpital w Zuyphen pomógł w zgromadzeniu potrzebnego w Krotosynie sprzętu medycznego. Potem doszło do wymiany grup

przedstawicieli różnych profesji, a holendersko-polskie towarzystwo, rzecz można, „sprywatyzowało się”. Pan Verspuij nie mógł dłużej mu przewodniczyć, rok temu podjąłem się pełnienia tej funkcji. Wczoraj przyjechalśmy do Krotosza, aby omówić z sze-

Oczami brummeńczyków

fem Towarzystwa Przyjaźni Holendersko-Polskiej szczegółów współpracy na rok bieżący.

Oceniając współpracę Brummen z Krotoszym z perspektywy już kilkuletniej proszę powiedzieć, z jakich jej efektów jest Pan najbardziej zadowolony, z czego zaś najmniej.

Sądze, iż jeszcze bardzo wiele trzeba zrobić. Mówię o wymianie osób wykonujących tę samą profesję, gdyż za najważniejsze zadanie Towarzystwa uważam swoiste połączenie jak największej części społeczności obu gmin. Pragniemy, by mieszkańcy Brummen i Krotosza mogli się poznać i zaprzyjaźnić, na co przecież potrzeba czasu...

Jestem bardzo zadowolony ze współpracy z Krotoskim Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Holenderskiej, które pod kierunkiem Juliana Joksa działa niezwykle aktywnie. Pewne prace są nawet bardziej zaawansowane w Krotosynie niż w Brummen. Cieszę się ogromnie, że wszystkie dary przekazane służbie zdrowia i szkolnictwu zostały dobrze spożytkowane. Dla przykładu: oglądaliśmy dziś oddział położniczy, gdzie część z nich trafiła. Dobrze oceniam współpracę „Astry” z naszym związkami piłki nożnej. W ubiegłym roku odwiedziła Brummen grupa młodych tenisistów krotoszyńskich, w tym roku nasi sportowcy przyjadą do Polski. Wybiera się do Was także grupa strażaków. Mamy nadzieję, że podczas ich pobytu w Krotosynie Brummen ominą pożary.

Jaki jest sens wzajemnego zapraszania np. strażaków?

Pragniemy, by wymiana grup zawodowych zainicjowała kontakty prywatne. Chodzi nam także o wymianę myśli technicznej i doświadczeń zawodowych. Nie tylko Wy od nas, my od Was także wiele możemy się nauczyć. Dla przykładu holenderscy rolnicy,

przypatrując się w ubiegłym roku pracom w polskich gospodarstwach stwierdzili, iż wiele z nich wykonuje się w Polsce prościej i szybciej. Powtarzają jednak — dla nas najważniejsze jest wytworzenie więzi międzyludzkich.

Za najbardziej wymierną formę współpracy uważamy współpracę gospodarczą. Dlaczego w tej dziedzinie nie można mówić o postępie? Myślimy nie o pomocy, a o rzeczywistej współpracy korzystnej dla obu zaangażowanych w nią stron.

Tu w grę wchodzi wiele różnych aspektów. I tym próbujemy się zająć. Może się to udać, gdy dwie strony będą do niej dążyły i dla obu stron będzie korzystna. Tego rodzaju współpraca nie stanowi zadania Towarzystwa, tym niemniej gotowi jesteśmy pomóc. Jednak tego muszą chcieć obie strony.

Dziękujemy. Na koniec pytanie do Lizeth, która pracuje w fundacji od niedawna, a Krotosyn odwiedziła po raz drugi. — Jak postrzegasz Polaków? (Z uśmiechem). Bardzo gościnni. Po powrocie do Holandii przez tydzień nie przyjmujemy pokarmów stałych ani płynnych. (Poważnie) Wydaje mi się, że Polacy nie zawsze otwarcie ujawniają, co naprawdę myślą. Być może wynika to z bariery językowej, z niemożności dokładnego przetłumaczenia tego, co chciałoby się powiedzieć.

Z holenderskimi przyjaciółmi Krotosza rozmawiali:

Roma HYSZKO i Janusz URBANIAK

Wszelkie informacje na temat poniższej uchwały można uzyskać w pokoju nr 22 lub 24 w Urzędzie Miasta i Gminy przy ul. Kołłątaja 7. Tam też należy składać wnioski o wykup. UWAGA! Osoby, które nie są zainteresowane wykupem działki, nie są zobowiązane do złożenia rezygnacji z kupna.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 9 lit. a ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. Nr 16, poz. 95, z późniejszymi zmianami), art. 6 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości (jednolity tekst Dz.U. z 1991 r. Nr 30, poz. 127) oraz § 10 i § 11 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 16 lipca 1991 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości (Dz.U. Nr 72, poz. 311) uchwała się, co następuje:

§ 1.
Nieruchomości oddane w użytkowanie wieczyste na terenie miasta Kratoszyna mogą być sprzedane użytkownikowi wieczystemu tej nieruchomości za cenę ustaloną w sposób określony w art. 39 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości.

§ 2.
Na poczet ceny nabycia nieruchomości, o której mowa w § 1 zalicza się wniesioną przez użytkownika wieczystego pierwszą opłatę roczną zrewaloryzowaną na dzień zawarcia umowy sprzedaży.

§ 3.
1. Kwota sprzedaży powinna być wpłacona przez użytkownika wieczystego najpóźniej w dniu zawarcia umowy notarialnej.
2. Na wniosek użytkownika wieczystego zapłata zostanie rozłożona na raty roczne płatne przez okres do 10 lat.

§ 4.
W przypadku jednorazowej wpłaty całej kwoty sprzedaży przed zawarciem umowy notarialnej udziela się 10% zniżki.

§ 5.
W przypadku rozłożenia ceny sprzedaży na raty ustala się następujące oprocentowanie:

1) do 3 lat — 0%
2) od 4 do 10 lat — 3% w stosunku rocznym od pozostałej do spłaty kwoty.

§ 6.
Raty oraz oprocentowanie, o których mowa w §§ 3 i 5 niniejszej uchwały są płatne z góry w terminie do dnia 31 marca każdego roku.

§ 7.
Niniejsza uchwała stanowi podstawę do zawierania aktów notarialnych.

§ 8.
Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miasta i Gminy w Kratoszynie.

§ 9.
Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia na tablicach ogłoszeń na terenie miasta i gminy Kratoszyn.

Sekretarz
mgr Urszula Tomaszewska

Przewodniczący Rady Miejskiej
Marian Grządko

Zarząd Miasta i Gminy podpisał długą oczekiwaną i do końca niepewną umowę z „Rzecz”. Zarząd — w imieniu Rady — pokrywać będzie koszty druku gazety, gazeta w zamian odda Zarządowi jedną kolumnę ogłoszeniową (o wartości ca 3000 000,— zł). Od przyszłego wydania będziecie Państwo mogli czytać materiały przygotowane przez „zarządców”. Tym samym Rada Miejska wywiązała się prawie w całości z wcześniejszych zobowiązań, choć najpierw mówiono o 12, a nie 8 miesiącach.
Czytelniku „Rzeczy”, możesz spać spokojnie!!!

(red)

U M O W A

zawarta w dniu 17 kwietnia 1992 r. pomiędzy Zarządami Miasta i Gminy w Kratoszynie, zwanym dalej „Zarządem”, reprezentowanym przez Przewodniczącego Zarządu mgr inż. Mikołaja Ilnickiego oraz Skarbnika Urzędu Miasta i Gminy Kratoszyn Krystynę Kałużną, a Redakcją „Rzeczy Kratoszyńskiej” reprezentowaną przez Redaktora Naczelnego dr. Janusza Urbaniaka i Skarbnika mgr inż. Wacława Mozala następującej treści:

- § 1.
1. Zarząd Miasta i Gminy zobowiązuje się do pokrywania kosztów druku gazety „Rzecz Kratoszyńska” na podstawie wystawionego rachunku przez drukarnię. Rachunki będą realizowane przez Wydział Spraw Społecznych w formie przelewu na konto drukarni.
2. Redakcja zobowiązuje się dostarczyć rozliczenia sprzedaży miesięcznej „Rzeczy Kratoszyńskiej” z poprzedniego miesiąca.
3. W przypadku zwrotów powyżej 10% egzemplarzy gazety Zarząd ma prawo potrącić koszty zwrotów w całości w formie noty księgowej.
4. Zarząd zwalnia Redakcję z opłat za najem i ogrzewanie lokalu zajmowanego przez redakcję gazety w budynku Ratusza.

§ 2.
1. Redakcja zobowiązuje się udostępnić bezpłatnie Zarządowi jedną stronę w każdym numerze „Rzeczy Kratoszyńskiej”.
2. Ust. 1 dotyczy również ogłoszeń i informacji zamieszczanych w gazecie przez jednostki i zakłady budżetowe podległe Radzie Miejskiej.
3. Warunkiem publikacji artykułów w kolejnym wydaniu jest przekazanie ich do 15-go poprzedniego miesiąca, a ogłoszeń i informacji do 30-go poprzedniego miesiąca.

§ 3.
Umowa obowiązuje od dnia 1 maja 1992 r. (do dnia 31 grudnia 1992 r.).

§ 4.
Strony zastrzegają sobie możliwość wypowiedzenia umowy z 3 miesięcznym wypowiedzeniem.

§ 5.
Wszelkie zmiany umowy wymagają formy pisemnej pod rygorem nieważności.

§ 6.
Redakcja zobowiązuje się do opublikowania treści umowy w najbliższym numerze „Rzeczy Kratoszyńskiej”.

§ 7.
W pozostałych sprawach nie uregulowanych niniejszą umową mają zastosowanie przepisy Kodeksu Cywilnego.

§ 8.
Umowę sporządzono w 4 jednobrzmiących egzemplarzach, po 2 dla każdej ze stron.

Skarbnik
Krystyna Kałużna
Przewodniczący Zarządu Miasta i Gminy
mgr inż. Mikołaj Ilnicki
Podpisano: 29 maja 1992 r. Redakcja „Rzeczy Kratoszyńskiej”
Janusz Urbaniak i Wacław Mozał

PODZIĘKOWANIE

Z przyjemnością informujemy Czytelników o kolejnym przejawie odpowiedzialności za bliźnich.

DZIECI SPECJALNEJ TROSKI

znalazły się w kręgu zainteresowania LIONS CLUBU w Kratoszynie, otrzymując 7 milionów złotych na rehabilitację.

Zarząd Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski, występując w imieniu dzieci, SERDECZNIE DZIĘKUJE bezinteresownym ofiarodawcom za pomoc.

72

Sklep «DOMINEX» Kratoszyn, Rynek 26

O F E R U J E

- kalkulatory, notesy „Citizen”, aparaty telefoniczne i anteny telewizyjne,
- lampy na biurko, ekspresy, młynki i termosy do kawy,
- suszarki do włosów, wagi łazienkowe, wózki spacerowe,
- meble ogrodowe w kilku kolorach,
- artykuły gospodarstwa domowego (plastik), wyroby z duralexu, szklanki,
- proszki, szampony, pasty do zębów, kosmetyki itp.,
- artykuły papiernicze i biurowe,
- zestawy druków do prowadzenia działalności gospodarczej,
- odzież dla dorosłych, dzieci i niemowląt,
- kosmetyki dla dzieci „Penaten”, „Johnson” i „Bambino” oraz inne artykuły dla niemowląt,
- artykuły higieniczne,
- części do piecy gazowych i elektrycznych,
- folie samoprzylepne (szeroka gama kolorów).

Okazja: PRZECENA WÓZKÓW GŁĘBOKICH

Ponadto — papierosy (atrakcyjne ceny),

— prasa, znaczki, koperty i kartki pocztowe,

— bilety MPK.

Oprawiamy także dokumenty w folię • Na wszystko wystawiamy rachunki

Sklep czynny jest codziennie w godz. 7—18, a także w soboty i niedziele.

ZAPRASZAMY

73

Ogłoszenia drobne

Sprzedam motocykl Jawa TS 350 Lux (czarny), rok prod. 1991. Tel. grzeckościowy 501-41. Cena do uzgodnienia. 75

Podziękowania dla panów Horyzy, Szymury, Wawrzyniaka z „Autostartu” składają wdzięczni kursanci, którzy zdali egzamin w dniu 6 czerwca br. 76

Gratulacje za zdanie Matury i szczęścia w poszukiwaniu pracy dla Doroty, Iwony i „Didi”. 77

Sprzedam tanio nową fotel do malowania i przedpięte. Tel. Milicz 41-590. Oddam wyłącznie w dobre ręce dwa małe czarne kotki. Tel. 537-92. 78

Fortepian „Niendorf” po remoncie, czarny, krótkie skrzydło sprzedam. Tel. 52806 79

Sprzedam dom z ogrodem o łącznej pow. 5 tys. m². Inf. Kancelaria Prawnicza, Rynek 33, tel. 531-92. 80

Kupię betoniarke 150 l i wibrator. Teresa Stróżewska, ul. Dąbrowska 4/6. Sprzedam wytłaczarkę do tworzyw. Wiadomość w redakcji. 81

MACIEJ LESIAK

Kratoszyn, ul. Więźniów Politycznych 13

lekaz chorób wewnętrznych

CHOROBY SERCA, EKG

Przyjmuje:

w piątki od 17.00 do 20.00

84

CZYSZCZENIE

DYWANÓW,

TAPICERKI

MEBLOWEJ

I SAMOCHODOWEJ

W. Ignasiak

ul. Kobylińska 2b/3

Kratoszyn

tel. 543-25

83

FARBY, KLEJE I LAKIERY

w cenie fabrycznej

oferuje hurtownia

»CHEMZBYT«

Koźmin, ul. Floriańska 8 od godz. 9.00-17.00

Tel. 56773

PRYWATNY

GABINET LEKARSKI

Leczenie wad zgryzu

aparaturami

Specjalista ortodonta

Dr med. Alina Amorelli

PALKA

Przychodnia Rejonowa

Kratoszyn, ul. Młyńska 2d

wejście „B”, I piętro

piątek godz. 13.00-15.00



Obrady Rady...

(26)

28 maja o godzinie 10.00 po raz kolejny zebrał się radni Rady Miejskiej. Po przyjęciu protokołu z poprzedniej sesji zatwierdzono porządek obrad z uwzględnieniem wniosków Feliksa Majchrzaka.

W ramach interpelacji i wniosków odczytane zostało pismo radnego Jana Domagalskiego, w którym (powołując się na artykuł 109 Ordynacji Wyborczej) stwierdzał on, że radny Hieronim Manikowski złożył na sesji budżetowej oświadczenie, iż rezygnuje z funkcji radnego, co jest odzwierciedlone w protokole, a więc spełnia według wnioskodawcy warunek pisemności i rada powinna się do rezygnacji ustosunkować. Radny Manikowski powiedział, że „jeśli taka będzie wola rady” to złoży rezygnację, ale jednocześnie dodał, że zaprotokołowane stwierdzenie było wynikiem przejęzyczenia i zdenerwowania. Zaistniała więc wątpliwość, czy zaistniałe okoliczności są wystarczającymi by odwołać (a raczej przychylić się do wniosku) radnego i czy w ogóle rada może to zrobić. Ani przewodniczący, ani nikt z urzędników (jak się wydaje) nie powinien być sekretarzem rady! Nie potrafił wyjaśnić tej sprawy radnym. Wyratował Radę z tej ogólnej dezorientacji obecny na sali przedstawiciel Sejmiku

Nad czym radzono?

ku Samorządowego. Stwierdził, że rezygnacja powinna być złożona pisemnie w formie wniosku, a jeśli radny wyjaśnia, że „przejęzyczył się” to rada powinna ten wniosek przyjąć do wiadomości. Tak też się stało.

W ramach sprawozdania z pracy Zarządu burmistrz poruszył kwestię likwidowanego POM-u. Radny Sekula miał wątpliwości czy pozostające w trudnej sytuacji przedsiębiorstwo spłaci 300-milionowy kredyt poświadczony przez Zarząd. Mikołaj Ilnicki stwierdził, że otrzymał na to gwarancję likwidatora.

Rozpatrywanie wniosków o zwolnienie z funkcji członka Zarządu rozpoczęło od ich odczytania. Złożyli je trzej radni — Paweł Jakubek, Hieronim Manikowski i Romuald Piotrowiak. Pierwsi dwaj jako główny powód swej decyzji podali uchwalenie przeinwestowanego budżetu, co według radnego Jakubka uniemożliwia wykonywanie ustawowych zadań przez organy samorządowe, a według Hieronima Manikowskiego jest sabotażem, który nie pozwoli na przetrwanie kultury, oświaty, służby zdrowia i kultury fizycznej. Radny Piotrowiak swoją rezygnację uzasadniał stanowiskiem komisji rewizyjnej i gospodarczej i uznał zarzuty partycyparyzmu za obraźliwe wobec niego jako radnego i jego wyborców. Wnioski radnych — Jakubka i Piotrowiaka zostały w głosowaniu tajnym odrzucone (14/13), wniosek radnego Manikowskiego przyjęto (11/16). Wobec tego przystąpiono do wyboru nowego członka Zarządu. Z czterech podanych pod głosowanie kandydatów najwięcej głosów (14) otrzymała radna Maria Kalak.

W następnym punkcie obrad Rada poprzez uchwałę nie zgodziła się na pozbawienie etatów w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury radnych — Marii Dryll-Marcińiak i Wojciecha Szuniewiczza (25/0/2).

W imieniu Zarządu burmistrz zapoznał Radę z analizą i oceną działalności w roku 1991 Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Na liczne wątpliwości radnych, dotyczące m.in. remontów budynków prywatnych i komunikacji miejskiej odpowiadał dyrektor Stanisław Sulejewski.

Na wniosek Stanisława Kosiarskiego rada odesłała do ponownego opracowania Program Ochrony Środowiska na terenie Miasta i Gminy Krotoszyńskiej w latach 1991-96. Zastrzeżenia wobec planu zgłosiły poszczególne komisje. Dotyczyły one zwłaszcza długich terminów realizacji (np. niwelacji tzw. dzikich wysypisk, o czym wspominali też sołtysi), problemu studni i likwidowania uciążliwości spowodowanych położeniem w centrum miasta zakładów przemysłowych.

Rada przyjęła uchwałę w sprawie opłat adiacenckich i (po wysłuchaniu pism od wojewody i Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska Południowa) podtrzymała swą uchwałę w sprawie opłat za bilety MKZ.

Komunikacja miejska

— temat kontrowersyjny

W trakcie dyskusji nad oceną Miejskiego Zakładu Komunikacji (wchodzi w skład Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej) głos zabrał radny Stanisław Sekula. Po obradach poprosiliśmy go o rozwinięcie poglądu na sprawę komunikacji.

Komunikacja miejska powstała u nas na fali komunistycznego populizmu. Nigdy nie była konieczna, gdyż miasto nie jest duże. W wielu byłych miastach powiatowych, np. we Wrześni nie było i nie ma miejskiej komunikacji, a miasto funkcjonuje. Do dziś pochłonięta tyle pieniędzy, że można by było za nie zbudować kilka bloków mieszkalnych. Między 8.00 i 14.00 oraz 16.00 i 21.00 autobusy „wożą powietrze”. Moja sugestia — młodzież i ludzi do pracy można by dowozić kilkoma autobusami w godzinach największego zapotrzebowania, tj. między 6.00 i 8.00 oraz 14.00 i 16.00. Kosztowałyby to ok. 600 mln zł zakładając, że pasażerowie nie płaciliby za przejazd. Gdyby część kosztów zwracali zakłady pracy, byłoby to jeszcze mniej. W tym roku z budżetu gminy zakład bierze 2 mld zł plus 1,5 mld z wypracowanego przez przedsiębiorstwo zysku. Trudno się zgodzić z tym, aby 80% mieszkańców miasta w sposób pośredni dofinansowywało 20% społeczeństwa korzystającego z „emek”. Poza tym MKZ jest zbyt rozbudowany, zatrudnia za dużo pracowników.

— Zdajemy sobie sprawę z tego — powiedział nam dyrektor PGKM Stanisław Sulejewski — że można „wyrzucić” niektóre kursy, ale nie w sposób samowolny. Mieszkańcy muszą to wiedzieć, musimy też zabezpieczyć dojazd do pracy, szkół i powrót. U nas używa się argumentu, że komunikacja miejską jeździ coraz mniej osób, bo jest coraz więcej samochodów. Na Zachodzie, gdzie samochodów jest znacznie więcej, komunikacja również kursuje i również jest dotowana.

Nie możemy zapominać o pewnym poziomie usług. Pan, który będzie miał jeden autobus i jednego kierowcę, będzie wychwytywał tylko dochodowe kursy. My jako przedsiębiorstwo jesteśmy zobowiązani do ciągłego, nieprzerwanego i pewnego świadczenia us-

ług, a więc jesteśmy drożsi, bo musimy mieć autobusy w rezerwie i rezerwowanych kierowców.

Cncemy, żeby Rada dogłębnie zbadała ten temat, by powołać komisję. Taka analiza powinna odbywać się przez co najmniej kwartał. Tymczasem złożyliśmy do Zarządu wniosek o zniesienie niektórych typowo szkolnych kursów w czasie wakacji. Ale to też nie rozwiązuje problemu. Zlikwidowaliśmy linie do Koźmina, Zdun i Cieszkowa, zwolniliśmy 10 ludzi, obecnie mamy 21 kierowców.

(jur), (marz)

Polemiki

W „wolnych głosach i wnioskach” wystąpił Tadeusz Zmuda, członek Zarządu Miasta. Poprosiliśmy go o wyjaśnienie sprawy, którą przedstawiał.

Na jednym z poprzednich posiedzeń Rady Miejskiej (a uprzednio w komisjach i Zarządzie) stała się sprawa wieczystej dzierżawy gruntów zajmowanych przez Spółdzielnię Mleczarską. Prezes spółdzielni, ze względu na planowane inwestycje, zabiegał, by pierwsza opłata za dzierżawę była możliwie niska (a może ona wynosić 15-25% wartości wycenionych przez rzeczoznawców gruntów). Na sesji Zarząd zaproponował 20%, Burmistrz 15%, a Komisja Gospodarcza, której przewodniczył pan Majchrzak — 25%. Radni zaakceptowali wersję ostatnią. Jak się dowiedziałem, pan Majchrzak, będący dotąd (ze względu na dobro gminy — jak twierdził) przeciwnikiem wersji opiewającej na 15%, udał się do prezesa Spółdzielni Mleczarskiej i poinformował go, w jaki sposób „obejść” decyzję Rady. Grunty przeceniono, co znacznie zaniża kwotę za dzierżawę.

Zapytałem więc publicznie pana Majchrzaka, dlaczego jako przewodniczący Komisji Gospodarczej optował za stawką najwyższą, później zaś uczynił wszystko, żeby była ona możliwie najniższą. Nie rozumiem tak niekonsekwentnych działań.

Występując za najwyższą stawką procentową — powiedział radny Feliks Majchrzak — nie znam wartości gruntu przedmiotowego, jak również kwoty, którą byłaby zobowiązana zapłacić spółdzielnia mleczarska. Komisja, której przewodniczę, praktycznie w ogóle nie miała czasu na zapoznanie się z tą sprawą. Mimo, że dokumenty te prawdopodobnie przeleżały w Urzędzie kilka miesięcy, otrzymaliśmy je w ostatniej chwili przed sesją. Po głosowaniu w rozmowach kuluarowych doszły mnie słuchy, że owe 25% stanowi bardzo poważną kwotę i postanowiłem sam sprawdzić faktyczną wartość gruntu, co na Komisji Gospodarczej nie zostało nam przedstawione, a powinno. Po zapoznaniu się z opinią biegłego znajdującego się w mleczarni stwierdziłem, że wartość gruntów jest znacznie wyższa niż powinna być (posiadam uprawniające biegłego). Na zapytanie kierownika mleczarni, jaki jest sposób na ustalenie faktycznej wartości ziemi odpowiedziałem — zlecenie wydania opinii innemu biegłemu lub zlecenie przeszacowania temu samemu. Głosowanie nad stawką procentową miało miejsce w marcu, gdy ceny na nieruchomościach są stosunkowo niskie, natomiast wycena pochodziła z października, gdy ceny w takich miastach, jak Krotoszyn są najwyższe. Uważam, że Rada jest kontrahentem i zarazem organem władzy, dlatego nie może się kierować wyłącznie celami handlowymi. I ŻE BŁĘDY POPEŁNIONE NIE Z NASZEJ WINY NALEŻY MIEĆ ODWAGĘ NAPRAWIĆ.

(roh), (jur)

sport sport sport

Na XXVII Szybowcowych Mistrzostwach Polski w klasie standard — odbywających się w maju w Lesznie — bardzo dobrze spisali się nasz kraj i reprezentant Aeroklubu Ostrowskiego — Łukasz Florkowski. Wygrał jedną z konkurencji, przelot po trójkacie Leszno — Twardogóra — Krotoszyn — Leszno o długości 187 km. Dzięki temu wynikowi w klasyfikacji generalnej zajął 16 miejsce. Mistrzem kraju został Mariusz Poźniak z Leszna.

Warto odnotować, że inny krotoszyńszanin, Jerzy Kolasiński (Aeroklub Poznański) uplasował się na 25 miejscu.

Gratulujemy, WYSOKICH LOTÓW, Panowie!

NIEBO JEST BLISKO!

(tewi)

sport sport sport

JÓZEF KLEMCZAK

dokończenie ze str. 8

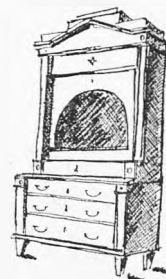
go wrodzony takt oraz szczerzy patriotyzm. Był rzecznikiem wszelkich przedsięwzięć mogących przyczynić się do rozwoju miasta. Jako burmistrz cieszył się ogromnym zaufaniem i poważaniem wśród mieszkańców miasta. Pełnił różne funkcje w licznych organizacjach i instytucjach społecznych. Między innymi był delegatem sejmiku powiatowego do sejmiku wojewódzkiego oraz zastępcą przewodniczącego Koła Miast Województwa Poznańskiego. Był także Naczelnikiem Zarządu Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krotoszyna.

Zmarł po ciężkich cierpieniach 20 października 1930 r. Pochowany został w głównej alei krotoszyńskiego cmentarza.

Burmistrz Józef Klemczak był mocną podporą polskości w czasach pruskiej niewoli oraz troskliwym „ojcem” miasta w niepodległej Polsce.

Edward JOKIEL

Listy do rzeczy...



Kochani

Czy musicie mi robić kawały? Skąd wzięliście zdanie: „Płaci im się teraz 1.070.000 złotych pensji za 260 godzin na dobie”.

Polykacie moje słowa. Uważajcie, żebyście się nie za krztusili.

Na marginesie powiem Wam, że tym razem „Rzecz Krotoszyńska” jest udana. Oby tak dalej. Hej!

Z pozdrowieniem
Eugeniusz NAWROCKI

* * *

Naszemu stałemu współpracownikowi za słowa nagany i pochwały serdecznie dziękujemy. Jednocześnie informujemy, że polski emeryt ma płacone tak mało „za 260 godzin pracy”, a nie „na dobie”, lecz kto by nie chciał zarobić powyżej miliona na dobie, choćby nawet i miało 260 godzin. Pana Eugeniusza Nawrockiego i czytelników serdecznie przepraszam.

Marzena WIŚNIEWSKA

RYUNKI PAWŁA



PAWEŁ BIEŻAK — uczeń Technikum Ceramicznego w Krotoszynie, plastyk amator na profesjonalnym poziomie.

Człowiek niezwykle subtelny i trochę zamknięty. Jeśli jednak już się go zna, okazuje się sympatycznym i miłym. Ciekawe jest to, co robi, jak rysuje. Zdziwia dokładnością i precyzją działania ołówkiem (choć nie tylko).

Tematyka kontrowersyjna, można powiedzieć: człek nie z tego świata. Wizja nieco pesymistyczna, odstrasza, a nawet szokująca. Wszystkie jego dzieła mają jakiś głębszy sens, nie jest to rysowanie tylko dla zabawy. W swych rysunkach, jak każdy twórca, oddaje siebie samego.

Miał wystawę swych prac w barze O.K. kilka tygodni temu, teraz pojechała do Ostrowa. Szkoda, że przeszła nieco niezauważona. Wypada więc tylko czekać na nowe rysunki. A więc czekamy

Polamania ołówka!

PAŁASZEK



Kilka miesięcy temu napisałam tekst o tzw. zabytkach, czyli o najbardziej zaniedbanych w mieście domach, ruderach, które zagrażają zdrowiu i życiu ich mieszkańców. Z radością odnotowałam zainteresowanie tym tematem. Przypadek posesji przy ul. Sienkiewicza (róg Rawickiej i Lipowej) był znany obywatelom urzędów (gminnemu i rejonowemu), sprawę obiecał zbadać jeden z radnych.

Na zainteresowaniu chyba się jednak skończyło. A tymczasem, odwiedzając moich znajomych tam mieszkających stwierdzam, że nawet motor jadący ulicą Sienkiewicza wzbudza takie wibracje, że herbata wy-

starego domu. Nie ma on bowiem ani centralnego ogrzewania ani kanalizacji. Spółdzielnia teren kupiła od właścicieli „zabytku”, ale nie buduje, bo nie ma na to pieniędzy. Właściciel domu (mieszkający w Poznaniu, który odziedziczył całość w spadku) też nie nie poradzi, bo zapewne nie ma na to pieniędzy. Oba urzędy (choć starały się zrobić dobre wrażenie) nie mogą się wtrącić, bo prywatne. Zostaje jeszcze konserwator zabytków, ale ten to już na pewno ani pieniędzy, ani możliwości nie ma. Wszyscy o sprawie wiedzą, są mili i rozumieją i jest im bardzo przykro. Najbardziej przykro będzie mieszkańcom tego domu,

Czerwone tabliczki raz jeszcze

lewa się ze szklanek, a sufit w zastraszającym tempie przybliża się do podłogi. Jednak nie moje kontakty prywatne, a telefony do redakcji nakłoniły mnie do ponownego zajęcia się sprawą. Pytano, czy ta ruina przy Rawickiej musi straszyć przechodniów. Chodziło o zabudowania gospodarcze, z których korzystają lokatorzy „zabytku”. Teren, na którym się znajdują należy obecnie do Spółdzielni Mieszkaniowej. Ma (czy miał) powstać tu nowy blok mieszkalny. Podobno pierwotne plany uwzględniały urządzenie w nim pomieszczeń gospodarczych i toalety dla ludzi ze

gdy się on zawali. „Bum” będzie tym większe, że „zabytek” ma instalację gazową. Nie jest natomiast podłączony do sieci wodno-kanalizacyjnej. Ścieki ze złewów i pralek spływają zainstrowanym kanałem do urokliwego bajorka wsiadając sobie bez troski w glebę. Chętnie bawią się tam dzieci z pobliskiego, ślicznego bloku spółdzielczego. Moim zdaniem, w sytuacji tej ogólnej niemocy i dobrych chęci można chyba wysilić się na zdjęcie tej „śmiesznej” czerwonej tabliczki.

Marzena WIŚNIEWSKA

NOWE AFORYZMY

Postępował nieuczciwie, ale uczciwie narzekał.

Usuwać komuś pyłek spod stóp tworzymy przed sobą górę śmieci.

Jeśli sytuacja jest bez wyjścia — przeskocz ją.

Jeśli klamka zapadła nic nie da pukać do drzwi...

Kto z życia robi tragedię ten nie szanuje siebie.

Los to lustro, w którym odbijają się nasze uczynki

Przeoginanie pały zawsze kończy się walnięciem przez nią w łeb...

Prawda jak wszystko ma dwa oblicza — jedno z otwartymi oczami drugie z zamkniętymi...

Ewa RADOMSKA

Intymnik (22)

„Kiedy się szumem, tłumem, gwarem
Ludzkie skupiska ustakrotnie
Najdroższym na świecie towarem
Będzie samotność”

Janusz KOFTA

Casus bezludnej wyspy

Człowiek nie może żyć bez ludzi. Nie może też obejść się bez samotności. Bardzo bywają potrzebne chwile zamyślenia, sam na sam z sobą. W pożytecznej roli współczesnych świątyni dumania występują malownicze i całkiem prozaiczne miejsca, różne też rekwizyty biorą udział w tworzeniu atmosfery magicznego rytuału izolowania się od zewnątrz. Zresztą, wyłączyć się ze świata można nawet w hałaśliwym tłumie czy zatłoczonym autobusie.

Samotność pozwala jakoś uporządkować wszystkie twoje codzienne sprawy. Wydobywa je na powierzchnię, porządkuje, wyłania najważniejsze. W samotności toczy się przez całe życie trudny proces wewnętrznego dorastania człowieka. Samotność bywa źródłem siły. Bo człowiek silny psychicznie to przecież nie ten, którego nie dotykają wahania i wątpliwości, zasklepiony w skorupie własnych racji, nie dopuszczający możliwości istnienia innych. Nie ten, któremu droga przezeń wybrana jawi się jedyną właściwą. Wszak ludzkich dróg jest nieskończenie wiele. I każda kręta, spleciona, zwykłe o wiele bardziej niż potrafi ogarnąć ją twoja wyobraźnia czy rozum. Zanim więc wypowiesz kategoryczny pogląd, nim ocenisz — podaruj sobie casus bezludnej wyspy. Przecież tak naprawdę cały jesteś wahaniami, jednym wielkim znakiem zapytania, który rzadko bywa czegoś pewien do końca, szczególnie, gdy chodzi o motywy kierujące postępowaniem bliźnich.

A i ty sam nie potrafisz przecież przewidzieć, co przyniesie ci własny los, kogo i dlaczego postawi ci

na twoim szlaku. Z jakiej przyczyny niespodziewanie nie nakaże po raz kolejny przetasować osobisty system wartości. Czemu poczujesz się zobowiązany do zadania sobie tyle trudu (niejednokrotnie dużego) zrozumienia odmiennych absolutnie poglądów i prawdy, a pytanie „Dlaczego?” nie pozwoli ci zasnąć długo w noc...

Siła psychiczna nie wynika z pewności, że czynię i czynisz dobrze. To raczej dręcząca niepewność, bo można było inaczej, lepiej, mądrzej. Może to i dziwne, ale — jakże ludzkie. Człowiek słaby nie daje sobie niepotrzebnych pytań, a własną słabość okrywa nadmiarem pewności siebie, zarozumiałstwem, próżnością, arogancją.

W najpiękniejszej piosence świata śpiewa Edith Piaf: „Nie żałuję niczego”. Z żarliwości, z jaką to czyni wyczuwasz, że nie ma w jej śpiewaniu odrobiny błagi. Zazdrościsz Edith. Móc powiedzieć: „Nie żałuję niczego...” A w spletanym, trudnym życiu Piaf więcej było czułości niż mądrości, więcej dla bliźnich zrozumienia niż cenzurek. Po prostu — kochała ludzi. Ze swojej i ich słabości potrafiła uczynić siłę. Wystarczy postuchać...

Więc ty — Wielki Znaku Zapytania — nie zazdrość Edith. Podaruj sobie casus bezludnej wyspy, chwilę samotności. Nie po to, byś oddalił się od sióstr i braci — po to, byś do nich wrócił lepiej rozumiejąc, bardziej kochając...

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierńewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. prze korny), Romana Hyszkó (red. emocjonalna), Wacław Mazal (red. lojalny), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Uraniański (red. dziurymorda, szef), Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyn, skr. pozt. 104. TELEFON: 52 030 (włórek piątek, godz. 11.00-13.00). KONTA: 25638-5135-132 PKO BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawa redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Teksty nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Milczu, Pl. Ks. E. Waresiełka 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.